



# PRZEGLĄD TEOZOFICZNY

ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA TEOZOFICZNEGO

ROK I.                      CZASOPISMO MIESIĘCZNE.                      Nr. 3.  
WARSZAWA — PAŹDZIERNIK, LISTOPAD 1921 ROKU.

---

---

## TREŚĆ NUMERU.

1. Drogą wiedzy do Boga. — 2. Teozofja a nowa psychologia — A. Besant. —
3. Czego nauczać będziemy — C. Jinarajadasa. — 4. Reinkarnacja — Irving S. Cooper. — 5. Szukanie szczęścia — A. B. — 6. Persefona — G. S. —
7. Cisza — Juliusz Deike. — 8. Pośród mnogości pyłu srebrnych gwiazd — J. Z. — 9. Pieśń porannej chwały (fragment) — Jan Wisła. — 10. W promieniach łaski — M. Roszanówna — 11. Samko-Ptak — Juliusz Zeyer. —
12. Głębsze przyczyny wojny — C. J. — 13. Ze studjów porównawczych nad religiami. — 14. Wychowanie a teozofja — B. Ensor. — 15. Zjazd pedagogiczny w Calais — Chochon. — 16. Nauka Buddy o reinkarnacji — J. Świtkowski. — 17. List ze Szwajcarji — L. R. — 18. Edward Leszczyński (wspomnienie pośmiertne). — 19. Zjazd Polskiego Towarzystwa Teozoficznego w Krakowie. — 20. Odpowiedzi Redakcji. — 21. O celach Towarzystwa Teozoficznego.

## Drogą wiedzy do Boga.

Życie-energia szuka przejawu w formie, manifestuje się, toruje sobie drogi. Ilość dróg nieskończona, wszystkie prowadzą do najwyższego napięcia siły przejawionej. Życia gwiazdy lub ziemskiego owadu to dwie drogi w dwóch niewspółmiernych trwaniach, a każda z nich stanowi jednocześnie tylko jakąś część drogi, jaką odbywa kosmos.

Mistyk, czy pozytywista, realista czy marzyciel, artysta czy uczony, poza wszelką spekulacją myślową lub abnegacją spekulacji, przyznać musi już przez to tylko, że sam istnieje, czuje, że jest organizmem, spełniającym funkcje — niezaprzeczalność życia.

Drugim faktem którego nikt negować nie może jest walka jako jeden z życia przejawów. Walka na całej linii: od świata mineralnego aż do zwierzęcego, aż do ludzkiego. — Walka w ciemności.

Kto zwycięży?

Kto zwyciężyć powinien?

Jakiż jest cel walki?

Zagadnienia i odpowiedzi toną w mroku i jedna jest niezaprzeczalna siła, która może ciemność i mrok przeniknąć — W i e d z a.

Wiedza wyklucza błąd.

Wiedza = Siła = Możliwość = Twórczość = Bóg.

I odwrotnie:

Bóg = Twórczość = Możliwość = Siła = Wiedza.

Wiedza jest zdobywalna.

Tedy i boskość jest zdobywalną.

Człowiek zdobywa wiedzę co dnia, wydziera ją z wnętrza otaczającego świata.

Człowiek wzrasta w siłę możliwości i twórczości, człowiek tedy jest częściowo, a może się stać w pełni Bogiem.

nr. 3 PRZEGLĄD PEDIAGOGIKI 9

Dopóki walka trwa w ciemności wiedza nie jest zdobytą całkowicie. Lub też zdobytą nie jest wiedzą prawdziwą.

Człowiek sumienny szuka w swej pracy uczonego fizjologa, botanika czy chemika tylko wiedzy prawdziwej.

W poszukiwaniu żadna okazja nie powinna być pominięta i wszelkie badanie posunięte do ostatnich granic możliwości.

Na granicy możliwości zatrzymuje się badacz, operujący w materji fizycznej; psycholog przekracza ją, spekulując w niewiadomem.

Ale granice możliwości rozszerzają się, czego dowodem jest wiele ostatnich wynalazków.

Ludzkość idzie ciągle ku zdobyciu prawdziwej wiedzy.

Teozofja kładzie nacisk na rozszerzalność granic możliwości, Teozofja idzie dalej niż dozwala na to „mędrca szkiełko i oko“.

Teozofja operuje rozszerzającym się w nieskończoność kręgiem możliwości, którego centr i obwód stanowią jedno.

## Jako Światło.

A iż światło jest energią rozpraszającą mrok i udostępniającą widzenie, krąg poznawalności „ucznia“ rozszerza się w nieskończoność. Uczeń wiedzy prawdziwej staje wobec możliwości nie mających granic, zdobywa poznawalność rozszerzającą we wszechświat ściany wszystkich baboratorjów, i ogniskującą w jednym laboratorium doświadczenia z wszystkich dziedzin.

Uczeń zdobywa siłę, jako owoc wiedzy. Siła zdobyta, większą jest niż siła nadana, a zdobywanie siły jest pierwszym atrybutem świadomości.

Siła zdobyta staje się przez dyfuzję integralną częścią zdobywającego i podstawą możności czynu nazewnątrz, podstawą projekcji czynu.

Zaś projekcja czynu jest twórczością jako i czyn, niezależnie od długości trwania realizacji.

Wiedzący Możliwym i twórczym staje się.

Czyn jest mu podwładny, a czyn samodzielny, samoistny i z siebie początek biorący leży na tajemniczej granicy przestrzeni i czasu, skąd wyłoniło się pierwsze westchnienie Logosu.

# Teozofja a nowa Psychologia.

## I. Rozszerzanie się świadomości.

(Ciąg dalszy).

Najwyższym punktem „egzaltacji“ myśli jest genjusz, najwyższym uczucia — ekstaza mistyków i świętych wszelkich wyznań.

Tej samej natury, choć na poziomie o wiele niższym, są te dziwne i niezmiernie ciekawe, acz wielokrotnie ośmieszane, zmiany w świadomości, zwane przez ludzi religijnych „nawróceniami“. Chociaż często towarzyszy im wiele przesady, choć często bywają tylko przejściowymi okresami, po chwilowem wzniesieniu się, człowiek znów wpada w dawny tryb swego marnego, złego życia — nawet wówczas jednak lekceważyć tych momentów wzniesienia się uczuć nie można, gdyż upadek nie zmienia wcale ich rzeczywistej wartości. A gdy przytem, przebiegając liczne historie „nawróceń“, przekonamy się iż tylko mniejszość upada i cofa się, przeważnie zaś całe życie ludzi zmienia się od podstaw pod wpływem tego dziwnego przeżycia, wówczas i to zjawisko będziemy zmuszeni uznać, jako przejaw rozszerzania się świadomości — chyba że badacz jest niewolnikiem przesądu nieuleczalnego, a najbardziej fanatycznego ze wszystkich, przesądu ciasnej materialistycznej nauki.

Dziwnie się czasami przejawiają owe „nawrócenia“; opowiem tu jedno. Będąc ostatnio w Indjach, otrzymałam list od misjonarza angielskiego, którego znałam przed laty jako ateistę, członka Stowarzyszenia wolnomyślicieli, do którego i ja należałam podówczas; dlatego to pisał do mnie, opowiadając swe dziwne przeżycie. Podróżując po Ameryce, przejeżdżał przez Kolorado, ten przepiękny Stan, pełen niezwykłych widoków i potężnych zjawisk przyrody. Tam, wpośród zawrotnego przepychu natury, jego poczucie piękna było tak silnie zbudzone, tak wzniesione do najwyższego napięcia wraz z intensywnością zachwyty dla cudów, które go otaczały, iż wywołało w nim nagły wzlot, wzniesienie

się ku górze, rodzaj zetknięcia się z rzeczywistością życia, co mu się zdawało objawieniem nagle Boga. I któżby śmiał twierdzić, że nie? Że to Wielkie Życie, tętniące w każdym atomie wszechświata — który jeno myślą jest Jego — nie mogło w takiej dziwnej chwili dotknąć ducha podobnego Jemu i po przez niewypowiedziane piękno przyrody objawić się myśli i sercu, które były zamknięte dla zwykłych nauk religij? Od tej chwili zmieniło się całe życie wewnętrzne tego człowieka, stał się głębok religijnym. — Czyż mógł negować fakt, którego sam doświadczył, rozszerzenia się ciasnych ram świadomości normalnej pod naporem prądu wyższego, potężniejszego życia?

Wprawdzie, znając poprzednie życie intelektualne tego człowieka i jego wychowanie, można było przypuszczać, że dalszym skutkiem tej chwili zetknięcia się Ducha, zamkniętego w kształt, z Duchem wiecznym, będzie zwrócenie się ku chrześcijaństwu w jego formie dość ciasnej i suchej — i tak się stało. Ale cóż z tego? Jakże małe to ma znaczenie, wobec tej jednej, wielkiej chwili gdy Wieczne dotknęło Wiecznego, gdy Bóg w zewnętrznej naturze przemówił do Boga wewnętrznego w człowieku.

Radzę Wam przejrzeć i przestudjować samodzielnie trochę z historii „nawróceń“, gdyż są to wypadki niezmiernie ciekawe i pouczające; cieszę się, widząc z jaką siłą podkreśla je prof. James w swej pracy: „Doświadczenia religijne“, gdyż dowodzi to, iż zajmują już one w nowej psychologii miejsce, które im się należy jako przejawom świadomości ludzkiej.

Trzeba przynajmniej pamiętać, że historia wskazuje, jak wspaniałe rezultaty wynikały z czynów tych, którzy sami je przypisywali natchnieniom i „nawróceniom“. Potwierdza to słowa lorda Rosebury, że mistyk, który pozostaje w czynnym życiu świata, a posiada przytem szeroką inteligencję, jest najpotężniejszą jednostką, jaką w życiu ludzkości możemy spotkać. I jest to prawdą. Gdy wyższa świadomość działa na giętki, żywy mózg, na mocne serce i zdrowy, odporny a subtelny system nerwowy, tworzy się całość, której nic na świecie nie złamie, której nic nie zdoła się oprzeć.

Wedle tych linii studjów należałoby badać tak zadziwiająca a godną istotnie szczególnych obserwacji sferę snów; powinno się je zanalizować i rozklasyfikować odpowiednio do ich związku

z różnemi dziedzinami świadomości ludzkiej. Jedne mają swe źródło w zaburzeniach fizycznych jak n. p. te bezsensowne, tłoczące się obrazy, wiążące się w najdziwaczniejsze greteskowe powikłania. Inne zaś sny twórcze i wieszczce, roztwierające nową przed nami sferę, dopełniające braki w naszej wiedzy, a czasem ułatwiające nam studia i rozwiązywanie problemów wewnętrznych, są jeszcze jednym dowodem istnienia w człowieku innej świadomości.

Czemże właściwie jest ta świadomość? Nazwałam ją umyślnie „świadomością szerszą“, gdyż nie chciałabym, używając innego terminu, narzucać niejako i sobie i moim czytelnikom gotowej odrazu teorii.

Przyjmując na podstawie faktów istnienie czegoś więcej nad świadomość działającą poprzez mózg fizyczny — pytamy się czem jest to „coś“. Dotychczas istniały dwie teorie, jedną możnaby nazwać naukową, drugą raczej religijną. Używając tych nazw, nieprzeciwstawiam ich sobie jako ideji będących ze sobą w konflikcie, bo chociaż na Zachodzie historia religij jest istotnie historją nieubłaganej pomiędzy niemi walki, dziś jednak nauka staje się coraz bardziej towarzyszką i pomocnicą religij i współdziałanie to, wierzę, będzie coraz głębsze, aż cała istota ludzka i jej skomplikowana świadomość zostanie oświetlona podwójnem światłem i tem z najsumienniejszej obserwacji i tem, które z Ducha płynie.

Pierwsza teoria uważa ewolucję świadomości ludzkiej jako dokonywującą się miarowo, poprzez długie wieki rozwoju, nie tylko ludzkości ale i królestw niższych od człowieka; wedle niektórych doskonalenie się organizmu wpływa na zwiększenie się przejawów świadomości, czyli na jej rozwój; wedle innej nowszej teorii, wyrabianie się i ćwiczenie świadomości wywołuje doskonalenie się mechanizmu, poprzez który się przejawia.

Jeśli spytamy z punktu naukowego — czem jest świadomość szersza — spotkamy się z pewnem zakłopotaniem. To, co możemy obecnie nazwać podświadomością jest dość niezrozumiałem z punktu naukowego.

Możemy się przekonać, ile w przeciągu długiego biegu ewolucji powtarza się faktów, w których świadomość pracowała nad

jakimś określonym celem, aż powoli cel ten zostawał osiągnany tąż samą pracą, ale już bez współdziałania uwagi świadomości która wycofywała się w miarę jak przyzwyczajenie stawało się drugą naturą organizmu, pozostawiając automatyzmowi organów to, czego na początku musiała starannie sama dopilnowywać i kierować.

Łatwo jest widzieć jak po tylu wiekach ewolucji budzą się w nas dawnym oddźwiękiem resztki impulsów zwierzęcia, człowieka dzikiego, lub na pół cywilizowanego, tkwiące w grubszych cząstkach naszych ciał, a przekazane dziedzicznością fizyczną.

Cały ten splot impulsów, pozostały nam z dawnych wieków ewolucji, zniknął z horyzontu świadomości normalnej, porażając się w podświadomość.

Ale trudno jest w podobny sposób wytłómaczyć geniusz. Bo nawet przypuszczając, że w subtelnym i złożonym organizmie geniusza tkwi większa różnorodność impulsów niż w organizmach prostszych, nawet wprowadzając czynnik specjalnego skomplikowania z rzutem w przyszłość, w postęp, jak to spotykamy nieraz w naturze, przypuszczając wreszcie wszelkie możliwe, najróżnorodniejsze i najbogatsze kombinacje elementów t. zw. „przypadkowych“ (pamiętajmy, że „przypadkowe“ oznacza tylko naszą niewiedzę a nie brak prawa rządzącego) nie możemy mimo to wszystko ukrywać przed sobą, że geniusz zbyt daleko odbiega od normalnej ewolucji, aby go móc podobnie wytłómaczyć.

Nie mamy tu do czynienia ze zjawiskiem o krok przewyższającym poziom ewolucji normalnej, chodzi tu o skok olbrzymi, o rzut potężny, wypełniający przepaść, jaka dzieli zdolności człowieka inteligentnego od natchnienia geniuszu. Jakby natura, przeskakując ogniwa łańcucha ewolucji, tworzyła naraz i nieoczekiwanie roślinę z kamienia, zwierzę z rośliny, człowieka ze zwierzęcia. Natura tych skoków nie czyni zazwyczaj, dla czegożby wypadek geniusza miał być wyjątkiem?

Tak więc wszelkie przypadkowe skomplikowania nie mogą tłumaczyć bezwzględnej wyższości geniusza. I jeszcze jedną napotykamy trudność: oto geniusz czyni człowieka mniej przystosowanym do zwykłego życia. W walce o byt i zwycięstwo najlepiej przystosowanych, geniusz jest prawdziwą przeszkodą, wpływa

raczej na klęskę swego posiadacza, czyniąc go mniej zdolnym do walki i rozmnażania się — znane jest, że genjusz są często bezpłodni, że im bardziej się zwiększa inteligencja i wrażliwość nerwowego systemu, tem bardziej zmniejsza się zdolność rozmnażania się płciowego, prócz tego zdolności moralne i intelektualne wyższe nie dziedziczą się.

Na kartach historii możemy znaleźć te smutne fakta tragicznego nieprzystosowania genjuszów do zwykłej walki na normalnym świecie. Nieprzystosowanie to przejawia się w nieumiejętności harmonizowania się z różnemi sferami życia, gdyż stan szerszej świadomości jest w nieustannym konflikcie ze światem, który go nie rozumie, a sam genjusz nie jest w stanie opłacać kompleksu sił, docierających aż do fizycznego planu, gdzie przejawia się duże zwiększenie życiowych energii w pewnych funkcjach, któremi wola i inteligencja nie zawsze potrafią kierować.

Należałoby przestudjować starannie wszystkie te fakta zanim przyjmemy hipotezę, że świadomość ludzka rozwija się tylko od dołu ku górze.

Drugi punkt wyjścia, religijny, jest odrębnej natury, gdyż mówi nam o wyższej jednostce, o Duchu żywym „część Mnie samego“, jak go nazywa się w jednej z Ksiąg Świętych, o boskim fragmencie, części Życia Powszechnego, które gromadzi wokół siebie zasłony z materji aby móc wejść w kontakt z różnemi sferami czyli światami naszego systemu, o ziarnie Ducha, mogliśmy powiedzieć, rzuconem w łono materji.

Materję tą wszystką możemy nazwać fizyczną, dzieląc ją wedle gęstości, lub też przyjąć starożytniejsze i prawdziwsze określenie, że materja znajduje się w skali wznoszącej się, znaczonej różną subtelnością składających ją atomów, poprzez coraz wyższe sfery istnienia.

Cząstka boska, osłonięta w materję, poprzez nią wchodzi w kontakt ze zjawiskami każdego planu, budząc i rozwijając kolejno wszystkie swoje wrodzone, potencjalne, boskie cechy. Tak styka się z każdą z wielkich sfer wszechświata. Różnicę pomiędzy sobą a innymi poznaje po raz pierwszy na najniższym planie fizycznym; a z pomocą wyższych narzędzi wibracje subtelniejsze dochodzą do prawdziwej Jaźni, do Świadomości.



Powoli wibracje fizyczne organizują w ciele fizycznym organa zdolne odpowiadać na nie i każdy nowy organ otwiera drogę nową dla poznania i wiedzy. W miarę jak wibracje sfery fizycznej działają na zewnętrzne narzędzie, świadomość odpowiada od wewnątrz drganiem życia, modelując materję swego ciała w organy coraz doskonalsze i lepiej przystosowane dla odbierania wibracji z zewnątrz. Wraz z postępem ewolucji, Duch coraz bardziej obudzony i czujny, odpowiada na wrażenia wibracji coraz subtelniejszych, a jego zdolność odpowiadania nie ogranicza się do sfery ciała jedynie fizycznego. Ciała subtelniejsze, należące do planów wyższych, poczynają same wibrować w odpowiedzi na wibracje tych sfer, a wibracje te są przekazywane narzędziu fizycznemu coraz pełniej w miarę jak się staje podatniejsze, delikatniejsze i lepiej uorganizowane.

W miarę jak świadomość na swoich wyższych planach coraz wyraźniej i jaśniej poznaje te wibracje, coraz wyraziściej przekazuje je swemu fizycznemu narzędziu. Wszystko, co nazywamy przeczuciami, intuicyjnymi przewidywaniami, egzaltacją zmysłów, inteligencji lub uczuć, co zwiemy wizjami mistyka i świętego, jasnowidzeniem joga i wyrobionego okultysty, wszystko, co do nas dochodzi poprzez mądre sny, wszystko to niezwykle, co znajdujemy w gienjuszach i wyższych stanach ludzkiej świadomości, są to wibracje, dochodzące do naszego fizycznego mózgu z wyższych planów, przez wyższe nasze narzędzia, które się organizują i wyrabiają do świadomego życia i działania na tych planach.

W naszym dzisiejszym połowicznym stanie rozwoju, tylko mętnie i nieokreślenie możemy rozpoznawać i odczuwać te wibracje — nigdy jednak nie powinniśmy ich utożsamiać z impulsami atawistycznymi dawnych wieków naszej ewolucji; te ostatnie są szczątkami przeszłości, pierwsze zaś są zapowiedzią bogatej przyszłości; są to wysiłki wiecznego Ducha w nas, by i narzędzia jego dawały odpowiedź wrażliwą na zmiany w jego świadomości.

Gienjusz jest właśnie takim zawładnięciem mózgu fizycznego przez świadomość zmuszającym go do głębszego poznania, do silniejszego wnikania pojmowaniem, do szerszego ogarniania wzrokiem, wybiegając aż ku wspaniałemu celowi człowieka; jest zejściem szerszej świadomości w organizm, zdolny do wibrowania

nia w odpowiedzi na potężne drgania jej życia. Możemy więc już nie używać terminu „szersza świadomość“ a zamienić go odpowiedniejszym. Ta szersza świadomość to nasze rzeczywiste istotne Ja, Człowiek prawdziwy, odrębny od cielesnych powłok, które go okrywają. I wszystko, co wokoło dostrzegamy napomykającego nam o tej świadomości szerszej, jest tylko szeptem cichym, dziś jeszcze zaledwie dosłyszalnym ale bogatym w obietnice na przyszłość, zapowiedzią, która nadchodzi z naszej ojczyzny, z krainy naszego istotnego życia, jest to głos naszego Wyższego Ja, głos Ducha żywego, który nieurodzony jest a wieczny, niezniszczalny, niezmienny, nieśmiertelny, trwały, jest głosem Boga wewnętrznego, mówiącego poprzez ciało człowieka.

(D. c. n.)

*C. Jinarajadasa.*

## Czego nauczać będziemy.

### II. Piękno, które jest radością.

Ze wszystkich uczonych i artystów, poetów i marzycieli, którzy żyli, znam czterech potężnych apostołów Religji Jego Piękna — Platon i Dante, Ruskin i Wagner. Każdy z nich czuł tę Przyszłość, kiedy muzyka, ta najwyższa ze sztuk, będzie wyrażała ukrytą harmonję — ojczyzny, rodziny, jednostki i Tego, który stworzył wszystko. Gdy urzeczywistnienie Piękna będzie pracą naszą i naszą radością; gdy nasze uwielbienie dla niego wyraz swój znajdzie we wszystkim: i w ładzie i schludności dróg, harmonji mieszkań, wdzięku i czystości linii wszystkich domowych sprzętów; gdy filozofja i religja, nauka i sztuka zjednoczą się w obliczu Umiłowanego duszą, a On nas powiedzie od jednej gwiazdy do drugiej. Gdy w każdej rzeczy pięknej zdolamy dojrzeć jej pierwowzór, będący myślą Boga, a więc i Jedynego Miłującego, nauczymy się widzieć, gdyż Pierwowzory są myślami Jego.

Wielkimi marzycielami byli wszyscy czterej; marzyli bowiem wspólnie z Nim, Jedynym Miłującym, a i teraz marzyć z Nim nie

przestali. Szczęśliwy ten, kto umie marzyć z nimi i wspólnie gotować i zbliżać dzień Wypełnienia w przyszłości.

Piękno przedmiotów przez człowieka stworzonych, odkrywa również wzory ich.

Rytmiczne słowo krasomówcy, pełna wdzięku liryka poety, lub namiętny potężny hymn opiewający Drogę Pańskie; krajobraz oddany na płótnie, ukazujący świat jako Ideję; twórczość dramaturga, ujmująca świat jako Wolę; dzieła rzeźbiarza oddające piękno w ruchu i spoczynku; marzenia architektoniczne budowniczego, muzyce zastygłej podobne — wszystko to okna, przez które możemy spojrzeć w rzeczywistą treść Piękna.

I jeszcze jedna najcudniejsza forma sztuki — muzyka — stawia nas twarzą w twarz z Jedynym Miłującym, usuwa kolejno wszystkie zasłony, aż jedna tylko pozostaje, zasłona ostatnia. Tej nic, sama nawet miłość, uchylić nie może; bo choć miłość i muzyka są jednym a zarazem różnym i obie wyrażają Jego dążenie ku Swym Umiłowanym, tę ostatnią jednak zasłonę On Sam tylko uchylić może, a chwila ta nastąpi dopiero wówczas, gdy poznamy jaki Czyn stwarza życie.

Piękno kryje się również w Jego umiłowanych, w duszach, które są braćmi naszymi; w każdej duszy, jeśli kochamy, widzimy coś z Jego Piękna. To Piękno kochamy w dziecku, Ono czyni nam drogim przyjaciela i Ono też woła nas przez duszę ukochanej lub ukochanego.

Po trzykroć szczęśliw ten, kto w swej ukochanej widzi Jedynego, gdyż osiągnął cel, i wszelkim szukaniom nastaje wówczas kres. Po wielu wędrówkach wraca do Ojczyzny odnajduje „rodzinny dom“, życie jego odtąd rozkwitać będzie w słonecznym blasku Jego Obecności. Piękno będące radością, jest dziedzictwem wszystkich, lecz niektórych tylko przeznaczeniem — kochając duszę drugą, wzajemnie w sobie odkryć Boga.

A w końcu jest piękno i w otchłani. Nie istnieje myśl, w którejby On nie był obecny, nie istnieje czucie, w którymby nie brał udziału, gdy w otchłani męki zstępujemy On cierpi wraz z nami.

Chętnie znosilibyśmy wszelki ból, gdybyśmy jeno wiedzieć mogli, jak blisko nas jest, gdy cierpimy; gdyż nawet męka ukrzyżowanego znika, jeśli na swym krzyżu rozpięty może Jego ujrzyć

koło siebie. Lecz ten szczyt życia — możliwość ujrzenia Jedynego nawet w pośród piekła — każdy sam zdobyć musi. Zaiste, warto jest to zdobywać, gdyż poznać, że i w otchłaniach obecnym jest On, to przeciw wszystkim mocom piekła do walki wystąpić i — zostać zwyciężcą.

Lecz zanim Piękno Jego nawet w piekle odkryjemy, dusza nasza wiele ran odnieść musi, a każdą z nich On Swoim Krzyża stygmatem naznaczy, a z serca Krzyża wykwitnie kwiat i woń jego tęsknotę — marzenie obudzi w sercach ludzkich. Gdyż cierpimy, by inni mogli marzyć.

### **Piękno, które jest Radością.**

Istnieje moc, odnawiająca rzecz każdą i wszystko; mocą tą — Piękno, które jest Radością.

Mińcie — a ujrzycie to Piękno; wielbijcie a zjednoczycie się z Niem; Służcie — a staniecie się Pomazańcami Jego, dla zbawienia współbraci waszych.

Oto druga prawda, której uczyć w Imię Jego będziemy.

### **III. Czyn, który jest Życiem.**

#### **Immanentne i Transcendentalne.**

Życie dusz ludzkich w Czasie jest szeregiem odkryć, ujawniających czem i Kim jest Jedyny Miłujący. Powoli, miarowo dopełniają się te odkrycia przez żądze, pragnienia, myśli, intuicję i moc Ducha; wszystko, o czem kiedykolwiek ludzie marzyli, wszystko, czego dokonywali, jest jeno opowieścią o takich odkryciach.

Istnieją dwa wielkie okresy w poznawaniu przez ludzi Jedynego Miłującego, gdyż istnieje On w dwóch postaciach: jako we wszystkim Obecny i jako wszystko Przewyższający.

Jest On wszystkim, co widzimy, słyszymy, dotykamy i czujemy, wszystkim, cò myślimy i przeżywamy, a zarazem jest czemś zgoła innym. I to jest tajemnicą Jego Istoty; jest On wszechświatem, a zarazem innym niż wszechświat.

Jako Transcendentalne jest on potęgą przewyższającą wszel-

kie rozumienie, pięknem ponad wszelkie przejawienie, szczęśliwością, przechodzącą granice najszerszego marzenia olśniewającą, Światłością, nie mającą centru ni cienia.

A jednak Światłość ta jest zarazem niewypowiedzianą radością, niewymownym, najwyższym zachwytem, dusza która tej radości, tego zachwytu dotknęła, choćby wszystko inne zapomniała, Tego zapomnieć nie jest w stanie nigdy. Gdyż, kto raz dotknął Tego Światła, ten przestaje marzyć o życiu, a zaczyna żyć.

Owo Transcendentalne otula się w zasłony i staje się Immanentnem i wówczas pojawia się wszechświat, a stąd energia, materja, życie i forma, świadomość i rozwój, mirjady kształtów — przejawów tego, co nazywamy życiem.

A jednak wszechstworzenie nie staje się dla Jedyne go kręgiem zamkniętym, zakreślone przez Niego granice, Jego nie ograniczają. Bo chociaż jest On — jako że we wszystkim obecny — górą i wodospadem, lasem i pożarem, starcem i niemowlęciem, grzesznikiem i świętym, chociaż nieustannie rozwija Swój plan, życie i śmierć mając za swych wykonawców, a radość i ból jako swą prawą i lewą ręką, On zarazem i Miłością jest radosną, kochającą swych umiłowanych, i potężną, jasną w swem działaniu Mądrością i Siłą promienną, której jedynym celem — służenie.

Jest On zarazem „Tem“ — wszechstworzeniem, i „Tamte m“ — niestworzonym i niewyjawionem; Immanentne bowiem jest jeno cieniem, zaś Transcendentalne — Światłością.

Dopóki Jedy ny Miłujący przebywa jako Obecny we wszystkim, dopóty spełnia On ofiarę. Gdyż być obecnym w stworzonym, choćby twórczość była przez Niego Samego zakreślona i wypełniana, jest to jakby rozciągnięcie zasłony pomiędzy sobą a umiłowanymi. A jednak stwarza wszechświat, gdyż dusze nie mogą poznać Go, jakim jest, zanim nie poznają tego, co nim nie jest. Wszechświat jest więc nieustanną ofiarą, którą Jedy ny Miłujący czyni dla swych umiłowanych, stając się tem, czem nie jest, abyśmy się nauczyli poznawać, czem jest.

Stając się Immanentnym przysłania Swą Światłość i cienie się rodzą, jeden za drugim wciąż gęstrze. Energia się staje materją, życie przybiera formę; minerał podnosi się do rośliny

a roślina do zwierzęcia. I dopiero za pojawieniem się człowieka cienie zaczynają się rozpraszać, gdyż człowiek sam jest Światłem i w miarę jego wzrastania cienie nikną jeden za drugim. Jedna po drugiej opadają zasłony i dusza człowieka pierwotnego staje się duszą człowieka kulturalnego, idealisty, a wreszcie — Zbawiciela.

Od Immanentnego powraca ku Transcendentalnemu — powraca skąd była wyszła.

Lecz dopóki dusza nie wróci, dopóki w s z y s t k i e nie wróca ku Niemu, Jedynej Miłującej wciąż utrzymuje swoją ofiarę; nieskończoną składa ze siebie ofiarę, umożliwiającą istnienie naszego nierzeczywistego świata; abyśmy my jego umiłowani mogli poznać Go, chociaż w marzeniu, zanim poznamy Go w rzeczywistości.

I dopóki człowiek tej Ofiary Jego nie pozna, będzie się poruszał wśród cieni, sam cieniowi podobny. Lecz gdy poznaje miłość, która jest siłą, lub piękno, które jest radością odkrywa kim jest Jedynej Miłującej, czem jest Jego nieustanna ofiara. Od chwili tej w sercu człowieka rodzi się pragnienie ofiary. Może się ono zbudzić jeszcze w stadium pierwotnym, lub o wiele później, gdy się wzmocnią siły jego rozumu i serca, lecz w sercu każdego człowieka wcześniej czy później zbudzić się musi. Odtąd staje się wewnętrzną jego koniecznością poświęcenie własnego świata, by inni osiąść mogli świat nowy, świat przyszłości.

Jest to planem Jedynej Miłującej, by wszystkie dusze poznały Go przez ofiarę; i tylko ta dusza posiada mądrość, która od najwcześniejszego stadium swego szukania zrozumiała jaką musi być jej ofiara.

*Irving S. Cooper.*

## Reinkarnacja.

### II. Co to jest Reinkarnacja.

Jakże mało ludzi zadaje sobie trud stworzenia własnego światopoglądu, a gdyby zastanawiali się częściej, dostrzegliby ze zdziwieniem, że większość pojęć, które operują, jest przyjęta z zewnątrz, od innych, bez głębszego przemyślenia własnego.

Wielu n. p. uważa, że świadomość niemowlęcia zostaje powołana do życia jednocześnie z jego ciałem. Pojęcie to łatwo się tłómaczy, gdyż zewnętrzne nasze obserwacje wskazują, że świadomość dziecka rozwija się wraz z ciałem, zaś u starca gdy ciało więdnie, zanika. Te równoległe przemiany wywołują w nas wrażenie, że mózg wytwarza świadomość, jednak nie wyklucza to możliwości, że prawda jest zupełnie inna.

Opierając się na tych samych faktach możemy równie dobrze przypuszczać, że mózg nie jest twórcą a tylko narzędziem świadomości, że inteligencja (w najszerszem tego słowa znaczeniu) jest czemś od mózgu odrębnem. A w takim razie przenikliwość świadomości zależeć będzie od subtelności i wrażliwości, narzędzia którego używa.

Mózg niemowlęcia jest mało wrażliwym, gdyż nadto plastyczny i niedość uorganizowany, przeto inteligencja, która go używa może nań wpływać tylko w małej mierze. W miarę wzrostu dziecka i coraz doskonalszego organizowania się jego mózgu, inteligencja przejawia się coraz szerzej, nie tyle dlatego, że sama inteligencja rozwinęła się przez ten czas i wzrosła, ile raczej dzięki doskonalszemu działaniu narzędzia, którego używa. U starców mózg słabnie, dlatego to przejawianie się fizyczne inteligencji staje się nie tak jasnym. Śmierć, niwecząc narzędzia uniemożliwia świadomości dalsze fizyczne wyrażanie się (przynajmniej w sposób normalny); lecz to nie dowodzi bynajmniej, że inteligencja istnieć przestała. Istnienie świadomości tyleż zależy od mózgu, co istnienie muzyka od jego skrzypków; i świadomości i muzykowi narzędzia niezbędne są jednak, aby siebie w świecie fizycznym wyrazić.

Inteligencja więc a mózg to dwie rzeczy różne zupełnie. Mózg składający się z milionów komórek nerwowych z ich rozgałęzieniami i z tkanek je otaczających jest delikatnem, złożonem narzędziem, którego zadaniem być odbiorcą i przewodnikiem. Zwykła świadomość jest tylko małą cząstką całkowitej świadomości człowieka i jedynie ta cząstka wpływu wyraża się przez mózg. Jesteśmy świadomymi istotami, tak w ciele fizycznem, jak i po za niem, tak po śmierci, jak i przed urodzeniem.

Świadomość ludzka istnieje przed urodzeniem i przed po-

częciem — to jest pierwszy fakt zasadniczy, który przyjęć należy studjując pojęcie reinkarnacji. Tylko ciało dziecka jest młodziutkie, lecz świadomość dojrzała w wielu doświadczeniach dawnych ludzkich żyć na ziemi, zamieszkując to nowe ciało, usiłuje wciąż coraz szerzej i pełniej wyrażać siebie po przez mózg i system nerwowy.

Drugą podstawą nauki reinkarnacji jest twierdzenie, że dusza, świadoma Jaźń człowieka, wzrasta jak roślina; od pierwszego zbudzenia się do pełni wspaniałej dojrzałości rozwój jej wymaga czasu ogromnego — na dziesiątki-tysięcy lat mierzyć go można. Dusza jest „doskonałą“ na początku swych ludzkich doświadczeń jak doskonałym jest ziarno; a pomiędzy duszą „młodą“ a duszą „starą“, dziecięcą a dojrzałą jest taka sama różnica, jak między żółędziem a dębem. Możemy uważać ten miarowy wzrost duszy za ewolucję świadomości; lecz utożsamiać jej nie należy z ewolucją ciał fizycznych, studjowaną przez Darwina i wiele t. zw. ewolucjonistów.

Treścią i etapami ewolucji fizycznej są: rodzenie się, mnożenie się komórek, dalsze przekazywanie życia i śmierć; nowe nieustannie organizmy stwarzane są przez starsze i na tem polega ciągłość fizycznych form. Ewolucja fizyczna zmierza od prostego ku złożonemu; na pierwszym szczeblu wielkiej drabiny, obejmującej istoty organiczne, mamy prostą pojedynczą komórkę bez organów ani budowy, na ostatnim zaś ciało ludzkie w jego niezmiernej złożoności, zbudowane z milionów komórek, tworzących poszczególne organa i tkanki różnorodne.

Ewolucja świadomości polega na ożywianiu duszą form fizycznych, wciąż postępujących na drodze rozwoju. To wcielanie się w coraz to nowe ciała, zwane jest reinkarnacją, nie dotyczy ono tylko człowieka, lecz przejawia się nieustannie w całej Przyrodzie; wszędzie, gdziekolwiek widzimy żywy organizm, możemy być pewni, że świadomość tego organizmu również podlega prawu ewolucji, że w tym celu jedynie posługuje się ona fizycznym kształtem do zdobycia fizycznych doświadczeń. Reinkarnacja jest więc procesem ewolucyjnym, w którym niezmierna mnogość rozwijających się żyć w różnych stadiach wchodzi



w kontakt z rozwijającymi się formami fizycznymi, znajdującymi się również na różnych stopniach złożoności.

Oczywistem jest, iż dla zdobycia tych doświadczeń ewolucja świadomości musi odbywać się jednocześnie z ewolucją form; tak się też zawsze dzieje w przyrodzie. Ciało ludzkie jako narzędzie doskonale umożliwia przejawianie się świadomości o bardzo wysokim poziomie rozwoju, jakiego nie znajdujemy w niższych królestwach, gdyż ciało to wraz z jego cudownie złożonym i delikatnym aparatem mózgowym jest o wiele lepiej dostosowanym do potrzeb świadomości wyższej, aniżeli prostszy i prymitywniejszy mózg jakiegokolwiek zwierzęcia.

Studując naturę spostrzegamy, że w wielkim planie powszechnym utrzymanie form ma niewielkie znaczenie. Śmierć pracuje wszędzie, niezliczona ilość fizycznych form ginie, aby podtrzymać życie innych. Minerale rozkładając się są podstawą życia roślin, życie rośliny jest poświęcone dla zwierząt i ludzi. Z punktu fizycznego cała przyroda jest okrótną bójnią. Ten niezaprzeczalny fakt do rozpaczy niemal doprowadza wielu filozofów, jest również i najsilniejszym argumentem nauki przeciw religijnej wierze w dobroć i miłość Boga.

Teoria reinkarnacji inne rzuca nań światło: jeśli Przyroda mało się troszczy o formy fizyczne, to tylko dlatego, że nie mają one istotnie tak wielkiego znaczenia, jak się nam wydaje. Jedynym ich celem dostarczenie rozwijającej się świadomości punktu oparcia w świecie fizycznym, dającego jej możliwość zdobywania doświadczeń i poznania. Świadomość i jej pamięć — te, mają zasadniczą wagę, to też świadomość jest ochraniać pilnie i zapobiegliwie. Natura niszczy formy z taką beztróską tylko dlatego, że świadomość, która je użytkuje jest niezniszczalną, a ponieważ przechowuje ona wszelkie wspomnienia i wszystkie zdolności i po śmierci fizycznych kształtów, nie ginie więc właściwie nic z rzeczy istotną posiadających wartość. Możemy tedy dać następujące określenie reinkarnacji: istoty świadome i niezniszczalne używają ciał fizycznych, odpowiadających najwłaściwiej ich studjum rozwojowemu, aby z pomocą, tych ciał-narzędzi zdobyć naukę i poznanie życia fizycznego.

Z punktu widzenia reinkarnacji, ziemia, a zapewne i cały wszechświat jest olbrzymią szkołą. Wreszcie przeznaczeniem ewo-

lucji jest dać niezliczoną ilość doświadczeń o jaknajróżnorodniejszym charakterze, stających się bodźcem w wielkim rozwojowym procesie istot żywych, które tworzą łańcuch długi prawie w nieskończoność, którego małą tylko częścią są królestwa przyrody znane na ziemi.

Jak dziecko codziennie uczęszcza do szkoły, uczy się, zdobywa doświadczenia i coraz nową przyswaja sobie wiedzę, przechodząc do coraz wyższych klas, tak samo i my, w wielkim życiu duszy niejednokrotnie przychodząc tutaj, na ziemię, uczymy się, a przeżywając własnym doświadczeniem życie, zdobywamy mądrość coraz głębszą i szersze poznanie.

W zaraniu naszej ludzkiej ewolucji, byliśmy dzikimi pierwotnymi ludźmi, bo nowe intelektualne i wewnętrzne władze były zaledwie słabo zaznaczone; po przejściu paru żyć powtarzających się wciąż jeszcze w tych samych ograniczonych pierwotnych warunkach, powoli budzić się w nas poczęły zdolności umysłowe i moralne, co pozwoliło nam urodzić się wśród cywilizacji nieco wyższej.

Następne nasze życia pełne były cierpienia i walk, gdyż byliśmy miotani nieokiełzanymi namiętnościami, byliśmy pełni żądz i nie rzadko okrucieństwa, i tak płynęły wieki. Zbierając owoce złych czynów, uczuć i myśli, które samiśmy zasiali, budził się w nas powoli głos sumienia, które nie jest niczem innym jak zsumowaniem wspomnień z naszych przeszłych doświadczeń. Wreszcie zaczęliśmy rozróżniać dobre od złego i unikać czynów złych. Od tej chwili mogliśmy się urodzić w kraju o wyższej kulturze; lecz zaczynamy ją poznawać od najniższego poziomu. I tak życie za życiem płynie szybko i w każdym rozwijamy się umysłowo i moralnie, w czym nam dużą pomocą są nakazy i prawa i zmuszające do wyrabiania się trudne warunki życia fizycznego. Każde z tych żyć przynosi nam radości i cierpienia, przeszkody, powodzenie i klęski i wśród tych najróżnorodniejszych możliwości wyrabiamy się na sprawnych pracowników, a później samodzielnych budowniczych. Uczymy się myśleć swobodniej, wyzwalając się powoli z pod tyranji miotających nami dowolnie uczuć i skuwających ciasnotą przesądów. W miarę posuwania się po tej żmudnej, niezmiernie powolnej drodze ewolucji, coraz dłuższe stają się przerwy pomiędzy jednym życiem na ziemi a drugim,

a czas ten spędzamy w zgoła odrębnych warunkach światów niewidzialnych, co przyspiesza nasz wzrost intelektualny, wysubtelnia, pogłębia uczucie etyczne, i budzi pierwszy przebłysk duchowości. Większość z pomiędzy nas znajduje się dziś w tem stadium, zdobyliśmy w naszej przeszłości tak dużą sumę doświadczeń, że dziś wyrabiamy się na prawdziwie myślących ludzi i zaczynamy brać na siebie coraz odpowiedzialniejszą pracę w rodzinie ludzkości. Nie liczni są już od nas o wiele starsi, ci są przodownikami, budowniczymi cywilizacji i kultur, wznoszą się ponad ogół potęgą rozumu lub sprawnością czynu, nieskalaną rzetelnością charakteru, lub też głębią duchowego jasnowictwa i natchnienia.

W tem wszystkim niema niesprawiedliwości ani kapryśnych łask losu, jest to jedynie kwestją stopnia rozwoju i wzrostu. Poziom na którym znajdują się dziś ci starsi, jest i dla nas dostępny, jest w krótkim czasie możliwym do osiągnięcia, jeśli potrafimy korzystać prawdziwie z przeżyć naszych i doświadczeń. Tamci wyżej stoją od nas, więcej mają mocy, gdyż ewolucja ich wcześniej się od naszej zaczęła. Wszak widząc w szkole jednych uczniów w klasach wyższych, innych zaś dopiero w początkowych, nie oburzamy się i nie nazywamy tego niesprawiedliwością. Jest to jedynie kwestją czasu. Tak się też dzieje w wielkiej szkole Świata: wyprzedzają nas dusze „starsze“, dojrzałe, za nami zaś idą „młodsze“ dziecięce i niemowlęce. I tak bez końca, miliony istot wnoszą się z jednego poziomu na drugi, by dojść wreszcie do celu ostatniego, do kresu naszej ziemskiej ewolucji, a za nimi nowe płyną miliony krocząc w ich ślady. Różnice więc w ewolucji nie są niesprawiedliwością, lecz szerokim wychowawczym systemem o celu wielkim i jasnym.

W świetle nauki o reinkarnacji możemy przedstawić sobie ludzkość stąpającą po nieskończonej długiej drabinie, której pierwsze szczeble wynurzają się z mroku prapoczątków świata, zaś szczyt ginie w chwale Boga. Długość drabiny nie jest nam znana, lecz to nie ma znaczenia, ważnem natomiast jest zrozumienie, że się znajdujemy w tej chwili na jednym ze szczebli, że miejsce, które zajmujemy w wielkim pochodzie ludzkości ściśle odpowiada naszemu stadium rozwojowemu. Myśl, że od nas zależy wolniejszy lub szybszy krok, powinna być dla

nas bodźcem, gdyż wiemy z życia i dzieł wielkich ludzi do czego możemy dojść kiedyś, dzięki pragnieniom i wysiłkom woli.

Indywidualność nasza duchowa jest wciąż ta sama, choć w jednym życiu możemy używać ciała męskiego, w innym zaś kobiecego. Te kolejne zmiany potrzebne są i konieczne dla zharmonizowania i dopełnienia naszego rozwoju. Czyż nie uderza nas fakt, że ludzie doskonali w rodzaju św. Franciszka i Buddy posiadają i męskie cnoty i kobiece w równowadze i pełnej harmonji?

W każdym nowem życiu mamy inne ciało fizyczne, inne dusze mogą być naszymi rodzicami, lecz te zmiany zewnętrzne nie przeszkadzają nam bynajmniej w zachowaniu naszej własnej indywidualności.

W chwili urodzenia duch nasz nie wylania się z jakiegoś wielkiego oceanu życia, jak sądzą niektórzy filozofowie, i śmierć też nie niweczy w nas poczucia naszego odrębnego własnego istnienia. Gdybyśmy je zatracali, reinkarnacja nie miałaby żadnego celu, a ewolucja byłaby zabawką w okrutnych rękach jakiejś, nieznannej istoty.

Dusze nasze są ponad płcią, lecz plan ewolucyjny wyznacza płć ciałom naszym fizycznym, co daje początek grupom społecznym, ogniskom i obowiązkom rodzinnym. Uczymy się ochraniać i dbać o dzieci, rezygnować z osobistej egoistycznej przyjemności; na tle rodziny różnorodne temperamenty wchodzą w kontakt wzajemny i zawiązują się nici głębokich wewnętrznych stosunków, a wszystko to ma wielkie znaczenie wychowawcze.

Nowe fizyczne organizmy potrzebują pożywienia, odzieży, schronienia i niezliczone wysiłki dla zdobycia tych rzeczy dla siebie i innych stworzyły całą naszą złożoną cywilizację, a tem samem siła fizyczna, moralna i umysłowa ludzkości została w ruch wprowadzona. Zauważmy, że w klimacie podzwrotnikowym, gdzie przyroda jest hojna, sama zaopatruje człowieka we wszystko, co mu potrzebne, prawie wszystko bez walki z jego strony, nazbyt często ludność jest powolna, leniwa i mało rozwinięta. A gdy warunki zewnętrzne zmuszają nas do pracy i wysiłku myślowego, by podjąć w walce o byt, wówczas to i rozwój nasz przyspiesza się znacznie. Im bardziej czynnem jest nasze życie, tem lepiej

dla nas; im więcej trudności spotykamy na nowej drodze, tem bardziej możemy być zadowoleni.

Rozwiązanie większości naszych społecznych, politycznych i religijnych problemów jest pozostawione naszemu własnemu sądowi; nieraz służyło to za pretekst, by dowieść, że żadna dobroczynna Moc duchowa nie czuwa nad nami. Współczesne metody pedagogiczne wykazały, że najlepszym sposobem obudzenia w dzieciach inicjatywy, inteligencji i zmysłu praktycznego jest danie im sposobności do swobodnego wyrabiania tych cech. Mówiąc, podając i tłumacząc im wszystko, można w nich rozwinąć pamięć i instynkt naśladowczy, ale reszta władz dzieci pozostaje w stanie niedorozwinięcia.

To samo dotyczy nas, uczniów w wielkiej szkole świata; i gdybyśmy umieli, opierając się na prostym zdrowym rozumie, zastosować do życia codziennego podstawy mądrej pedagogii, znaleźlibyśmy wytłumaczenie jasne i dodające otuchy, dlaczego błędy nasze są dla postępu i rozwoju naszego konieczne.

Wprawdzie od początków pomagali nam wielcy duchowi Nauczyciele ludzkości o wiele więcej niż możemy przypuszczać — wszystkie wielkie religje były nam przez nich dane — a jednak ludzkość musiała szukać dróg nowych i znajdować je sama. Nie było innego sposobu, by ludzie posiadli wiedzę życia, by narody kulturalne zrozumiały, że trwałą Społeczność budować można tylko na zasadniczych podstawach Braterstwa.

Reinkarnacja nie oznacza bynajmniej, że dusza człowieka wcielić się może w ciało zwierzęce. Spotykamy wprawdzie podobne wierzenie w mytach ludów pierwotnych, w Hinduizmie i Buddyzmie popularnym, ale jest to tylko podanie, przesąd jak wiele innych, nie zaś fakt. Jakże głęboko nielogicznym jest wierzenie, że istota ludzka o subtelnej wrażliwości, poczuciu moralnym i wyższej inteligencji mogłaby użyć ciała zwierzęcia, które jest amoralne i o inteligencji o wiele niższej? Nieodpowiadałoby to żadnej ewolucyjnej potrzebie i niemogłoby pomagać rozwojowi. Wszystkie zjawiska i fakta w przyrodzie mają określony logiczny cel, reinkarnacja nie może być pod tym względem wyjątkiem.

Reinkarnacja nie oznacza również powrotu na ziemię zaraz po śmierci, zdarza się to wprawdzie, ale jako wyjątek niezmiernie

rzadki. Przed paru laty dokonano szeregu badań starannych i ścisłych nad serją przeszłych żyć około dwustu pięćdziesięciu osób, obserwacje wskazywały, że okres pomiędzy śmiercią a następnem urodzeniem może być bardzo krótki u człowieka dzikiego, zaś u wyżej rozwiniętego może przedłużać się do paru wieków. Naogół biorąc możnaby ustalić, że średni okres pomiędzy jedną inkarnacją a drugą u ludzi przeciętnie inteligentnych trwa około 500 lat, ale jest to bardzo rozciągnięte i zmienne z powodu wielu przyczyn, można więc tylko najogólniejszą średnią wymienić.

Niektórym ludziom idea reinkarnacji nie podoba się i przestrasza ich, gdyż wcale nie pragną nowego życia na ziemi. Ci uważają reinkarnację za absurd, nie szukając i nie zastanawiając się dalej. Ale podobna antypatja nie dowodzi niczego, wiemy, że nowe idee są zazwyczaj przyjmowane z niechęcią, a nieraz ze wstrętem. Czyż zapomnieliśmy z jakim szyderstwem przyjmowano ideę ewolucji? Nic nie wywołuje, tak silnej opozycji jak nowe idee. Może więc uczucie lęku i wstrętu być bardzo ludzkim, możemy odrzucać pojęcie reinkarnacji bez bliższego zbadania, ale to bynajmniej nie będzie dowodem świadczącym przeciwko niej. W miarę jak się tą ideę poznaje, staje się nam ona coraz bliższa; gdyż często odstręcza nas nie idea zasadnicza a jakieś mylne nie-nieścisle jej ujęcie, które narazie przyjęliśmy za podstawowe.

Czasem lęk i niechęć, jakie wzbudza w niektórych idea reinkarnacji gdzieindziej mają swe źródło. Oto życie na ziemi nie jest łatwym i wzdrygają się ludzie przed ponownem jego powtórzeniem, gdyż łączą z tem w myśli wszystkie doświadczenia i troski obecnego życia, stąd odruchowe cofnięcie się, antypatja instynktowna ku reinkarnacji. Nie umiemy jeszcze oceniać życia jako terenu niezbędnego dla naszego rozwoju, raczej nadajemy mu wartość wedle tego czy zadawalnia naszą żądzę użycia, zaszczyców, bogactw, rozkoszy, ambicję i lenistwo nasze. A ponieważ życie aż nazbyt często nie przynosi nam tych pożądaných dóbr, a zamiast nieba ciężką pracę, troskę i cierpienie, kłeski i trudne problemy, które zmuszają nas do szybkiego przyswajania nauki życia, buntujemy się i żyć po raz drugi nie chcemy. Gdyby nas zapewniono, że w następnem życiu wypełnią się wszystkie nasze

pragnienia, wówczas z radością byśmy zapewne przyjęli ideę reinkarnacji.

Pamiętajmy, że właśnie przeżycia najcięższe, najtrudniejsze są temi, które nas uczą największej wiedzy życia, że każde nasze cierpienie, każdy ból, każdy upadek, pchający nas ku klęsce tworzą na przyszłość tem większą moc zdobytą, im dziś są trudniejszymi do zniesienia. Jeśli będziemy myśleć tylko o własnej osobistej przyjemności, to istotnie wciąż powtarzające się wcielenia mogą się wydać perspektywą równie nudną, jak długie lata studjów szkolnych. Lecz jeśli zrozumiemy, że możemy być użyteczni dla całego świata, że możemy nieść innym radość i szczęście wówczas myśl o reinkarnacji zapał w nas obudzi i niespożytą wolę ku działaniu. — I jeszcze pamiętać musimy, że przyczyną większości cierpień ludzkich jest postępowanie wbrew pewnym moralnym prawom. Gdy poznamy je i nauczymy się współdziałać z prawem działania i przeciwdziałania (akcji i reakcji — Karmy) wówczas rezultatem naszych czynów będzie zawsze szczęście, a dopóki przeciwstawiamy się prawu, nieszczęście i ból są nieuniknione.

(D. c. n.)

A. Besant.

## Szukanie szczęścia.

Wszystkie istoty żyjące i obdarzone czuciem, może na jednym jedynym punkcie zgadzają się ze sobą, że szczęście jest pożądane, wszyscy, czy to świadomie i dobrowolnie, czy też nieświadomie, albo pod pretekstem, że do innego dążą celu, wszyscy wciąż i bez ustanku jednemu celowi się oddają — pogoni za Szczęściem. Wszędzie człowiek go szuka i — nie tylko człowiek, lecz wszystko co żyje, co zdolnem jest w przyrodzie odczuwać radość i cierpienie.

Niektórzy ludzie przesiąknięci pojęciem, że źle jest otwarcie szukać szczęścia, że byłoby to niegodnem ich, starają się te pragnienia upozorować, nazwać inaczej, wyznaczając swemu życiu inny pozornie cel. Lecz jeśli uważnie rozpatrzmy ich argumenty i czyny, spostrzeżemy, że mylnie podają za cel to, co jest tylko

środkiem i sam sposób odnoszenia się do tego, co za cel uważają dowodzi, że się okłamują, nie chcąc widzieć po za nim właściwego, do którego dążą naprawdę. Może niektórzy z pośród was zawahają się chwilę i jeśli się nie zastanawiali głębiej nad tym przedmiotem, pomyślą: „czyż nie dążymy w życiu do dobra i cnoty raczej, aniżeli do szczęścia? czyż nie uważamy szlachetnego życia za dobro większe niż radość?“ Ale przeanalizowawszy te słowa, dostrzeżemy, że opierają się one na mylnem pojmowaniu faktów.

Dlaczegoż bowiem ludzie dążą do dobra, do cnoty, jeśli nie dlatego, że znajdują w nich głęboką wewnętrzną harmonję z ich istotą i czują, że tylko ta harmonja daje im trwałe szczęście. Widzimy n. p., że każda religja, mówiąc o szczęściu po tamtej stronie życia, uważa je za rezultat, za nagrodę cnotliwości tu na ziemi. I naprawdę nie mylą się, mając szczęście za skutek cnoty; istotnie dobro jest najprostszą drogą do szczęścia, drogą najpraktyczniejszą, bo szczęście nie jest niczem innym, jak harmonją z Bożem Prawem życia. Jeśli podstawą przyrody jest Boskie istnienie, przejawiające się przez Prawo nie zaś przez kaprys i samowolne, chaotyczne fantazje, to poddanie się temu Prawu — Woli — równa się osiągnięciu szczęścia. W rządonym przez Prawo wszechświecie, tylko to, co jest z nim w harmonji z Prawem może być doskonałem, istotnem szczęściem. Możliwy byłoby powiedzieć, że sprawdzianem szlachetnego życia może być to, czy zaprowadzą nas ono do szczęścia trwałego, czy też nie.

Jeśli z całą bezstronnością i szczerością przestudujemy tę kwestję, będziemy zmuszeni przyznać, że postępowanie, które pociąga za sobą coraz dotkliwsze cierpienie, które sprowadzić może stan stokroć gorszy, sprowadza się zawsze do czegoś, co sprzeciwia się prawu, co zwykliśmy nazywać złem lub występkiem. Zgodny akord myśli ludzkiej, widzący w szczęściu następstwo dobra, jest właściwie głębokim instynktem natury człowieka, która wie, że jest boską a więc szczęśliwość musi być jej nieuniknionem dziedzictwem. Księgi święte hinduskie a i Objawienie chrześcijańskie mówią nam, iż Bóg (Brahma) jest Szczęśliwością nieskończoną; nauczają obie, iż samem rdzeniem boskości jest radość, nie cierpienie, wesele a nie smutek,



szczęście pełne doskonale nieobjęte w wieczności. A jeżeliśmy się czasem mylili, nie umiając widzieć w tej wielkiej rzeczywistości prawdziwego celu człowieka, to dlatego, że w biegu ewolucji trzeba nieraz znieść smutek przejściowy, by trwalszą radość zdobyć, trzeba poświęcić niższe dla osiągnięcia wyższego, znikome dla istotnego, dlatego to dobro, które samo przez się jest wieczną radością, może nas niejednokrotnie prowadzić przez czas pewien drogą bólu i wyrzeczenia się. Ale nawet wówczas z samej głębi odzywa się cichy głos radości, wznosząc się ponad ból. I uczymy się, że ból wyrzeczenia się przechodzi, a radość pozostaje. A jeśli spostrzeżemy, że przyjemność chwilowa, ulotna, sprowadza długotrwały ból, poznajemy, że jest nas samych niegodna i wracamy do cichego głosu naszej najgłębszej natury, który nam nieustannie śpiewa: „dobro i szczęście to jedno“. Cierpienie toczy się za złem, „jak koła wozu za ciągnącym go wołem“ mówi Buddha; człowiek czepia się zła, bo go zwodzą pozory ułudne, bo oślepia go chwilowy kształt formy, skrywającej przed jego nieświadomym wzrokiem istotną rzeczywistość; ciemny jest jeszcze, nie posiada wiedzy prawdziwej.

Nietylko religie potwierdzają ten instykt wewnętrzny człowieka, który jest sprężyną wszelkiej pogoni za szczęściem; wszystkie filozofje świata nadające intelektualną formę drogom ludzkiego szukania są podawane jako środki, by ująć, uniknąć cierpienia. Każda z wielkich filozoficznych szkół Indji mówi o sposobach zniesienia cierpienia, uważa to za ostateczny cel filozofji, tłumacząc, że ponieważ Istota najwyższa jest szczęśliwością, a prawdziwa mądrość poznaniem, istotna więc filozofja musi być poznaniem Boga, a wszak szczęście jest tak w poznaniu zawarte, jak światło w słońcu.

I filozofje więc i religie na jedno się zgadzają. Poszukajmy teraz najkrótszej, najpraktyczniejszej drogi w życiu dla zbliżenia się do tego celu upragnionego przez wszystkie serca.

Cierpienie świata pochodzi z niewiedzy, smutek z przywiązania do złud. Ludzie gonią za czemś, co im się zdaje być źródłem szczęścia i ileż razy właśnie w chwili, gdy już go dosięgają — ono wyslizguje im się z rąk lub rozwiewa jak mgła, pozostawiając gorzkie uczucie zawodu. — Aż nazbyt często życie ludzkie

jest szeregiem takich rozczarowań. A jednak niezniszczalny głód szczęścia nie milknie w ich sercu, odżywia się wciąż odnowa i nieustannie pcha naprzód w tej samej pogoni.

Chcąc wiedzieć co dla nas będzie szczęściem musimy poznać naszą własną naturę, zrozumieć jej potrzeby, chęci, tęsknoty i umieć znaleźć najlepsze sposoby dla ich zaspokojenia. A przedewszystkiem jakże jest pożądanem, abyśmy się wyzbyli wszystkich resztek starego przesądu, że w radowaniu się szczęściem jest coś niedozwolonego i owego nieokreślonego uczucia zakłopotania czy wstydu, jeśli znajdziemy szczęście i pograżymy się w niem, jakby prawdą było potworne twierdzenie, szerzone przez kalwinizm, że smutkiem bardziej niż radością przypodobać się możemy Panu, jakgdyby On, którego bytem jest Szczęśliwość mógł z niezadowolaniem patrzeć na szczęście swych dzieci. Gorąco życzę, by wszelkie reminiscencje tego przesądu całkowicie opuściły serca ludzkie; wówczas badając naszą naturę i jej pragnienia, możemy mieć nadzieję, że na bezowocne błąkania się mniej czasu stracimy, że lepiej potrafimy spożytkować doświadczenia życia, by nam jaknajwięcej dopomogły w ewolucji.

Wielokrotnie już powtarzaliśmy, że dla ułatwienia studjów możemy podzielić naturę człowieka na 4 główne elementy.

a) Posiadamy naturę fizyczną, żyjącą pośród fizycznego świata, jej narzędziem jest fizyczne nasze ciało; wszystkie przedmioty tego świata przyciągają nas lub odpychają, zależnie od tego, czy nam sprawiają przyjemność, czy przykrość.

b) Obserwując głębiej widzimy wzruszenia, odróżniamy więc naturę uczuciową (emocjonalną) człowieka. Wzruszenia te znajdują przeważnie swe zadowolenie w stosunkach z ludźmi, którzy nas otaczają i w zamianach z nimi energii życiowych. Ale i w innych przedmiotach otaczającego świata wzruszeniowość ludzka znajduje przyjemność lub cierpienie, jedne budzą ją i zasilają inne potracają szorstko, zawodzą, wstrzymują jej ekspansję. Cały świat sztuki i piękna, wszystko, co natura nam daje ze swego przepychu, w barwie, dźwięku, kolorycie, światłocieniu, wszystko to budzi, zasila i daje radosne zadowolenie wzruszeniowym siłom w nas. Doświadczamy przyjemności przy zetknięciu się harmonij-

nych wibracji przyrody z naszą wzruszeniową naturą, która odpowiada im zwykle równie harmonijnie.

A więc istnieje w nas druga odrębna od fizycznej natura, może ona znajdować podniety i ekspansję lub być pozbawioną zadowolenia; musimy się dobrze znać i rozumieć, aby móc nią mądrze kierować, a ma ona związek ścisły z szukaniem i dążeniem naszym do szczęścia.

c) Obserwując dalej, spotkamy się z intelektualną stroną natury naszej, z rozumem, z myślą. Niewyczerpalnym najżywszym źródłem przyjemności i szczęścia dla tych, którzy rozwinęli już tę postać swej natury, będzie nauka, szukanie wiedzy, zdobywanie nowych pojęć i idei, radość z bystrej lotności ich inteligencji, z potęgi rozumu, szerokości myśli.

d) A gdy poznaliśmy już i zrozumieli te trzy środki (narzędzia) wyrażania się — ciało, wzruszeniowość i inteligencję — dostrzegamy, że gdy wszystkie znajdują już zadowolenie, w najwewnętrzniejszej głębi naszej istoty jeszcze jedno pozostaje pragnienie tęskniące do zaspokojenia. Jest to instynkt ludzkiego serca, odradzający się, wiecznie pomimo wszelkie rozczarowania, zawody i kłębki chwilowe; jest to tęsknota Ducha ludzkiego ku źródłu boskiemu, z którego sam wypłynął, ku szczytom doskonałości, to niezaspokojony głód duszy, nieugaszona tęsknota Człowieka do — Boga. Tęsknota ta wyraża się we wszystkich religiach, a gdy nie może znaleźć zaspokojenia w wiedzy szuka go w przesądzie. Wzbogaciła się wszystkimi zdobyczami inteligencji, najgłębszych wzruszeń i wszystkim, co w naszym życiu najistotniejsze, ona — to nasze Ja najwewnętrzniejsze, wnoszące się w pragnieniu nieustannem zjednoczenia się z Jaźnią wszechświata. I już nie gaśnie w człowieku głęboka chęć pocucia siebie tak w Jedności jak i w wielości, zdobycia tego wielkiego pokoju, nia dającego się urzeczywistnić w zgiełkliwej zmienności świata, w którym żyjemy, osiągnięcia tej niezachwianej, niezłomnej pewności, ciszy trwania, spokoju samego istnienia, które tylko w najgłębszym Ja są osiągalne, w jego świadomem jednoczeniu się z Życiem, z boskością. Cała gorączkowa działalność ludzka wymownie świadczy o bezowocnej pogoni za zadowoleniem trwałem, zanim człowiek nie znajdzie przystani w po-

<http://rcm.org.pl>

koju prawdziwym. Możemy obserwować w biegu ewolucji, a i w naszym własnym rozwoju, że wszystko może zawieść prócz tego jednego. Wszelkie inne dobra, choć długotrwałe pozornie łamią się nam wreszcie w rękę i zamiast pełni, o której śniliśmy, stajemy wobec dojmującej pustki.

Natura ludzka posiada więc wiele pragnień, a wszystkie domagają się zaspokojenia. Niekiedy jedni z nich są w konflikcie z drugimi, i stąd nieraz pochodzi niejasność naszych pojęć o szczęściu i dobrem. Lecz szczęście doskonałe i pełne zaspokoiliby wszystkie najbardziej różnorodnie pragnienia tak złożonej ludzkiej natury, wszystko co w niej głębokie i trwałe chociaż przejawiające się najrozmaiciej. Tylko chwilowo ulotne przejawy mogą rozproszyć się niezaspokojone, pozostawiając nam smutek i żal — nie na długo; wszystko zaś co w naturze naszej podstawowe, istotne, rdzenne — zadowolenie swe znajdzie. Inaczej szczęście nie byłoby możliwem, a jest przecież atrybutem Boga.

Obserwując ludzi, którzy nas otaczają, przekonamy się, iż ogromna większość, bez względu na ich teorie zapatrywania i szuka szczęścia na planie fizycznym. Jest to faktem, bardzo łatwym do stwierdzenia dla każdego. Jakże wielu szuka go w przyjemnościach i zadowoleniach fizycznych, choć nieraz inaczej to przed sobą nazywają. Jednym z przedmiotów najbardziej poszukiwanych przez ludzi wszystkich wieków i cywilizacji jest bogactwo.

Nie jest ono jednak celem samo w sobie, nawet w wypadku dziwnej dewjacji sądu ludzkiego, polegającej na utożsamianiu środków i celu, jak to ma miejsce z rzadkimi skąpcami, kochającymi pieniądze dla pieniędzy nie dla władzy, które mogą mu one dać i przyjemności, której mogą dostarczyć. Ludzie gonią za bogactwem, gdyż daje im ono władzę nad materialnymi przedmiotami, poszukują go nie dla niego samego, a dla szerokich możliwości, które otwiera.

Ale tu narzuca się pytanie ważne zwłaszcza dla młodych, którzy zorganizować i pokierować mają swem życiem: czy rozsądnem jest i słusznem dla prawdziwie inteligentnego człowieka, skierować największe swe wysiłki, napięcie najwyższych swych energii ku zdobywaniu rzeczy, które dać mogą zadowolenie tylko jednej stronie i to nie najtrwalszej naszej natury? Czy szczęście

<http://rcin.org.pl>

polega na nieustannem pomnażaniu potrzeb ciała, czy też odwrotnie raczej na ich ograniczaniu? Czy szukać go w wyrafinowaniach zbytku, czy też w prostocie? Są to pytania, nad którymi warto się zastanowić, zważyć je, zanalizować starannie, a wtedy dać odpowiedź. Casy kierunku nowego życia zależeć może od tej odpowiedzi, a przyszłość narodu zależeć będzie od rodzaju odpowiedzi większości. Jest to jednym z wielkich zagadnień, stających w dobie obecnej przed narodami — pytanie — czy chcą one iść drogą zbytku i blichtru, pomnażania potrzeb materialnych stwarzając coraz nowe sztuczne środki, podniecania ich i zadawania. Czy na tej to drodze naród równie jak jednostka znaleźć może szczęście?

Niejeden już naród, niejedna cywilizacja stała już przed tem zagadnieniem, a odpowiadając twierdząco, w życiu nie szczęście, a zagładę swą znajdowała.

Spójrzmy wstecz — droga historii usłana jest szczątkami cywilizacji, które się załamały w tej rosnącej pogoni za rozkoszami fizycznymi, które osłabły, zdegenerowały się i przegniły w zbytku nadmiernym. — Nasza cywilizacja chce kroczyć w ich ślady — czy jesteśmy tak dumni, że sądzimy ująć losu poprzedniczek naszych? Czyż nie dostrzegamy coraz liczniejszych znaków degeneracji niezdrowej w naszym życiu, sztuce i literaturze?

Dlaczegoż na niechybną zgubę i upadek przeznaczane są te cywilizacje (równie jak jednostki narody), które szukają szczęścia w przerafinowaniach materialnego życia? Nie trudną jest odpowiedź. Przedewszystkiem ciałem fizycznym rządzi prawo nawyku i szczęście jego mierzy się nie tyle zmianą przyjemności, których dostarczamy, ile raczej jego pragnień niezaspokajanych.

Przyjemność fizyczna samą przez się wyczerpuje się bardzo prędko. Gdy ciało rozkoszuje się przez czas pewien jakimś przedmiotem, traci on wkrótce możność dalszego dostarczania mu przyjemności. Któż najwięcej rozkoszuje się bogactwem? — Nie ci, którzy są bogaci od urodzenia, ani też ci, którzy przywykli do dostatku. — Jedynie ci, którzy cierpieli biedę, którym pieniądze dają możność zaspokojenia długo tłumionych pragnień, prawdziwie rozkoszują się przyjemnością bogactwa. Lecz, gdy chęci ich wszystkie zostaną zaspokojone, gdy zadawanie ich stanie się

przyzwyczajeniem, przyjemność się zmienia w znużenie, rozkosz w przesyt i nudę. Jest to charakterystyczną cechą wszystkich rozkoszy fizycznych, że powoli w miarę ich używania tracą moc, coraz mniej dają przyjemności, aż wreszcie rodzą przesyt, zmęczenie, a czasem nawet wstręt. Granice zadowoleń fizycznych są ciasne, gdy się je przekroczy potrzeba nowego, żywszego bodźca podniecającego, by móc odczuć przyjemność, aż wreszcie coraz ostrzejszą musi być podnieta, a organy, które ją przyjmują męczą się i stępują, stąd wyczerpanie i niesmak.

O ileż więc celowiej i mądrzej opierając się na tych prawach, ograniczać własnowolnie potrzeby ciała, zamiast je wciąż zwiększać? I w tem przyzwyczajenie dużą rolę odgrywa. Spróbujmy ograniczyć zadowolenia fizyczne, a ciało nasze będzie się czuło tak szczęśliwem w prostem, skromnem, harmonijnem życiu, jak niebywało nigdy wśród zbytków i przerafinowanych, podniecających uciech; przyzwyczajają się i ocenia otoczenie niezbędne, jak przedtem z nałogu tonęło w zbytkownem.

Nie myślę tu, rzecz prosta, o cierpieniu, którego żadna istota ludzka nie powinna doświadczyć w dobrze zorganizowanem społeczeństwie — o głodzie, lub jakimkolwiek braku odbijającym się ciężko na zdrowiu fizycznym. Zdrowie jest nieodzownem do fizycznego szczęścia i dla każdego człowieka powinny być dostępne takie warunki fizyczne, aby słabość lub chorobę własnej jego winie mógł przypisać. Nędza i wszelkie biedy społeczne nie są bynajmniej złem nieuniknionem; będą one zanikać i zmieniać się powoli w miarę jak ludzie będą się uczyć, że prawdziwego szczęścia nie w świecie fizycznym szukać należy.

Tutaj wspomnieć muszę o kwestji tak bardzo nas wszystkich obchodzącej. Wszystkie przedmioty fizyczne niszczą przez używanie i dlatego też są przyczynami walk, kością niezgody. Jeśli jakiś naród goni nieustannie za rozkoszami i uciechą, spala w tej pogoni najcenniejsze swe energie, tępieje i jałowiej w każdym zaspakajaniu swych pragnień. A ponieważ w świecie fizycznym pragnienia mnożą się o wiele szybciej aniżeli przedmioty dające im zaspokojenie, przeto gdy jedna klasa żyje w zbytku nadmiernym, nieuniknionym jest rezultatem, że inna pozbawioną bywa koniecznego dobrobytu; jeśli u jednego bieguna znajdują się za-

nadto bogaci, u drugiego musi ukazać się nędza, niedostatek, choroby. Jest to prawo, z pod którego niezdołamy się wyłamać. Nie możemy produkować z równą szybkością, jak potrafimy konsumować. Zapewne produkcja wystarczyłaby dla rozsądnego i umiarkowanego zaspokojenia potrzeb wszystkich, ale nigdy praca ludzka nie będzie zdolna dostarczać jednym wciąż rosnącego zbytku bez stracenia równowagi, a co za tem idzie walki i niedostatku w pośród tych, którzy dla mniejszości pracują.

• Nie chcąc uznać tej prawdy niezłomnej, dawne cywilizacje załamały się i rozpadły. Szaleństwo nadmierne z jednej pociąga za sobą niedobór z drugiej strony, a to znów ciężką staje się odpowiedzialnością. Dopóki ludzie tylko w fizycznych dobrach widzieć będą szczęście, dopóty społeczeństwa będą polami walk i bitew. Dziś każdy się boi, by częśćka jego nie była zbyt mała, by nie zaskoczyła go bieda w przyszłości i chwyta, zagarnia o wiele więcej, niż tego dziś potrzebuje.

Wielu widzi to dziś i rozumieć zaczyna. Młodzi posiadający nieco rozwagi i zastanowienia głębszego powinniby świadomie wybierać życie proste nie zaś wyrafinowane i zniewieściałe, powinniby wychowywać rozumnie swe ciała ucząc je nietylko zadawalniać się małym, lecz i cieszyć się tem, a nie pieścić się z niem, wciąż nowe dostarczając im podniety. Ciało bowiem może być uległym i giętkim i służyć nam świetnie, jeśli tego zechcemy, ale też czasem potrafi uczynić z nas niewolnika, narzucając nam swoje żądze z okrutną tyranją. — Kimże staje się człowiek, oddający się jego tyranji w rozpuście n. p. lub pijaństwie, gdy się ciało zużyje? Jakże straszny jego los. Czyżby to miało być drogą do szczęścia? Nie. I każdy, kto zaspokojenia swej tęsknoty do szczęścia szuka w zadowoleniu fizycznym zamiast w wyższych elementach swej istoty, wcześniej czy później spotka się z ciężką Nemezys natury.

(D. n.)

## Persefona. (Trylogja).

I.

*Allegro giocoso (Re maggiore).*

Jeszcze złocisty dzień w błękitnej tajni ranka tonął. Przepyszne kosze kwietne — wyspy Archipelagu z odmy błękitnej

wypływały i kołysały się nad wodą. A morze całe drżało niby od wewnętrznych śmiechów skrytych i falowało złotołuskie. Tajemnym rytmem tchnęło powietrze lotnoskrzydłe, w niedosłyszalnej lazuruwej Eurytmji tonął świat.

\* \* \*

Na brzegu, na aksamitnej łące, Oceanidy słodkośpiewne i bladolice splatając, rozplatając ręce chorowód wiodły. Lekko się kształtne poruszały ciała z melodią w zgodzie, w szatach przezroczych, strumienistych i nogi białe się ślizgały po gęstej trawie. Wszystkie się tu zebrały siwego oceanu córzy cichowymowne, wieńczone fijołkami, spowite w piany srebrne i weseliły się beztroskim tańcem.

A między blade i łagodne dziewy, jak motyl purpurowy słońcem pijany igrała Persefona, Demetry dziecię kruczowłose. To nachylała się nad kwietną, brzęczącą rojem niewidzialnym łąką, to prostowała się ze śmiechem, na śpiewające przyjaciółki kwieciami sypiąca, to raptem uciekała, natrętą odganiając pszczołę i zdala już migając w traw zieleni krokusem szafranowym szaty.

Lecz oto jęła się do pracy — nazrywa kwiatów i dla najmilszej przyjaciółki Kallirki wianek uplecie. Hiacenty i anemony, do lubionego kwiatu Matki jej, maku podobne, narcyz tęskniący, wraz irys liljowy, wszystkie się zdały, wszystkie uzbierała w jeden pachnący, różnobarwny snop. I wkrótce ledwie ręce utrzymać go mogły... Zmęczona, z twarzą w rumieńcach usiadła teraz w cieniu wianek pleść. W pobliżu źródło szemrało i biegło w dal, jako przejrzysty strumyk, niosąc z sobą wonne kwitnącej nad nim akacji płateczki. Kwiaty na brzegu sukni rozsypane, pachniały słodko. Skroś złote monotonne brzęki pieśń Oceanid płynęła daleka, wabiąca.

W traw gęstwi leżąc, Persefona sennie leniwa wyciągała rękę, zrywając kwiaty, które dostać mogła. Aż raptem z ziemi kwiat przed nią wyrosnął, kwiat bardzo piękny pięknnością przedziwną, to Narcyz biały na wiotkiej łodydze koroną świecił srebrzystą. Dziwiąc się, chciała zaraz Persefona zerwać kwiat piękny, wyciągnęła rękę... lecz raptem ziemia się pod nim otworzyła i jak dwa czarne łabędzie, dwa konie na skrzydłach cienia i chłodu wybiegły i Ktoś w rydwanie za nimi, Ktoś piękny bardzo i bardzo



poważny i wieczorowi jasnemu podobny... I do rydwanu wzięt dziecię Demeter. I wonne kwiaty, różnobarwne kwiaty na łąkach ziemskich zbierane skwapliwie, do nóg się jego rozsypały wszystkie.

## II.

**Largo maesto con serdini (Fa dière mag).**

Za zachód daleko, daleko, gdzie złote składając pióra, odchodzi słońce, za progim owym, kędy mimochodem Jutrzenka Zorza Wieczorna pozdrawia, za nieboskłonem i za oceanem, leży Królestwo Cienia.

Okrażają je kolumny wysokie, wysokie srebrno-kryształowe, cicho-dzwoniące. I wody ciche płyną wokoło pierścieniem. Cicho świecą kolumny i światło leją strumieniące, mleczne, dalekie...

Stoją w tym królestwie gaje, nieruchomie, ciemne i nie rzucają cienia. A w ciemnych gajach bladopióre ptaki fruują bez szelestu i głosu; bładoliljowe kwiaty chwieją się bez wiatru na długich cienkich łodygach. A za łąką asfodeli, za gajem cyprysów topoli i mirtów wysoki stoi tron z kości słoniowej, rubinami wysadzany, topazami. Drzewo granatu ciemną zwisa nad nim gęstwiną, jabłkami rubinowemi pała, a każde jabłko ma złotą koronę. Z lewej strony — źródło niepamięci. Z prawej strony źródło jasnych wspomnień. A za tronem z niewiada jakiej wyży i w jakie głębie niewiadomo; wodospad potężny upada — jak zastona losów nieznaných.

I cisza...

Leez oto przez ciemny, pusty gaj skrzydlate przemknęły konie. Przed tron przywiódły rydwan i bez rozkazu stanęły jak wryte. Wtedy Król Cieniów za rękę córę Demetry wzięt, troskliwie z rydwanu sprowadził, na tron wwiódł ją wysoki. Przy króla boku siadła Persefona. Z drzewa granatu król jabłko rubinowe zerwał, rozłamał i dał jej połowę. I jadła owoc purpurowy w złotej koronie... I posłyszała w olbrzymiej klepsydrze oddzielnych kropel tajemnicze głosy.

A Król Cieniów pocałował ją w usta.

## III.

**Andante flebile (Si minor).**

Spokojny spływał wieczór.

Kładły się cienie długie, wieczorowe. Była to godzina, kiedy zmiłkają pastusze fujarki, kiedy syreny nieśmięte z mórz głębi płyną ku brzegom, aby u źródeł ugasić pragnienie.

Zbudziła się Persefona, wieczornym dziwiła się cieniom i milczeniu dokoła... I raptem ranek wspomniła złocisty i Oceanid korowód milknący, daleki. Wspomnienie było odległe, jakby z za progów dzieciństwa. I zapłakała nie wiedząc dlaczego.

Nie pamiętała, nie wiedziała wcale, gdzie była we śnie i skąd jej dusza powraca. Lecz sen ten zatajony na dnie jej duszy leżał, jak cień wieczorny, jak zatopiona złota korona tajemnicza i przycichł i czekał swej godziny.

I zaręczona z Cieniem Persefona w nieznaney powstała trwode, jakoby w nową godność obleczona... A długie cienie wieczorne, jakby za panią ją uznając swoją, do nóg się kładły... Poszła do Demetry, do matki swojej drogiej. Matka - Demeter w objęcia radosne córkę zginioną przyjęła. W oczy spojrzała, w oczy pociemniałe, koronę cienia chroniące i zrozumiała wszystko wieszczem sercem, wszystko pojęła. Wszystko rozumiała... i przewidziała, że przyjdzie godzina, iż się tęsknota raptem zbudzi w sercu, co tajemniczą koronę ukrywa, jakby to serce coś przypomnieć chciało, coś zapomniane i coś blizkie znaleźć... Dzień biały obcym będzie dlań i nudnym... I zakołysz się cień wzniesie się, wzniesie jak puch łabędzi czarny miękka falą, cichą podstępna falą się potoczy, i aksamitem niemym świat zawlecze i dokuczliwe światło dnia zatopi i zamknie się nad wszystkim, kryjąc wszystko.

Wtedy powstanie Król Cieniów i Persefona ręce doń wyciągnie, sen swój poznawszy. I kwiaty przed nim upuści pachnące i różnobarwne, z łąk ziemskich zebrane...

Obejmowała z płaczem swoje dziecię Matka - Demeter.

S. G.

## Cisza.

*Rozmarzone ciszy majestatem,  
słońce do snu chyli czoło złote  
i ostatnich promieni szkarłatem  
pożegnalną przesyła pieśczętę.*

*Pęki kwiecia do stóp mi się ścielą,  
potyskują stubarwne motyle  
nad puszystą zieloną pościelą.  
Takie cudne i święte to chwile!*

*Cień tęsknoty do duszy się wkrada  
i zaduma wielka wokół gości...  
To przyroda się wtedy spowiada  
w kornych modłach do Nieskończoności.*

*Juljusz Deike.*

## Pośród mnogości pyłu srebrnych gwiazd...

*Pośród mnogości pyłu srebrnych gwiazd,  
gdzie Bóg przelicza perły ludzkich łez  
jest szczęście wielkie, spokój orlich gniazd,  
gdzie tylko one, a gdzie innym kres —  
pośród mnogości pyłu srebrnych gwiazd.*

*Pośród bezmiernych szlaków mlecznych dróg,  
co się w przestrzeni gubią smugą jasną,  
odnajdziem szczęścia najczystsze próg,  
odnajdziem czystą swoją duszę własną —  
pośród bezmiernych szlaków mlecznych dróg.*

*Pośród przepastnych tajni serca głębi  
musimy szukać prawdy wszystek czas,  
która jest bielszą nad pióra gołębi  
i co piękniejsza z najpiękniejszych kras  
ukryta w serca najtajniejszej głębi.*

J. Z.

## *Pieśń porannej chwały.*

(Fragmenty).

*Drzewa jęczą wichurą targane,  
drzewa grają swoją pieśń wieczystą;  
ja wśród harf tych rozegranych stanę  
i zaśpiewam na nutę ojczystą.*

*A ojcam i memi wieków dola,  
a początkiem moim Najlotniejszy,  
Nieobjęty i Nieogarnięty,  
Niepojęty — od iskierki mniejszy  
i od światów wszystkich ogromniejszy.  
Z Niego bije wola do twórczości,  
On jest źródłem jedynem miłości,  
w głębi serca każdego On gości —  
w Nim się grążą otchłanie wieczności —  
Pyłki słońc w Nim wirują ogniste,  
z Niego moc Twa i potęga Chryste,  
Któryś dźwignął z pod głazu Łazarza.  
Chwałą Jego wypełnione światy,  
wszelka forma z dążenia ku Niemu  
duchów wstaje, duch ją ciągle wznosi,  
duch zezwala, by znów legła w grobie,  
Poczem dalej nowe kształty stwarza  
w nieśmiertelnem dążeniu ku Bogu...*

\* \* \*

..... Bądź pozdrowiony Twórco życia,  
bądź pozdrowiony w wichru szumie,  
bądź uwielbiony w grze kolorów,  
bądź ukochany w sercu ludzkim —  
sławię i cześć Cię w żywota jaśnieniu,  
cześć Cię i kocham w śmierci zatraceniu —

Chwała Ci żeś stworzył ją — wyzwolicielkę,  
więzień duchowych groźną burzycielkę,  
co nam druzgoce serca stygnące,  
by odrodzone leciały w słońce.

Mrą zastępy żywotów  
od uderzeń jej grotów,  
od bakcyła do człeka,  
od człowieka do gada  
Wszystko wzrasta dojrzewa  
i w dół leci rozpada.

A na polach, gdzie kości  
nagie, gniją ludzkości,  
a ze ziemi zagonów,  
utworzonych ze zgonów,  
nowy człowiek powstaje,  
nowe wznoszą się kwiaty,  
świeże dyszą zagaje  
i krwi tętnią szkarłatą —  
duch żywota przewiewa przez światy.

Chwała Ci w mórz rozkołysaniu —  
w dusz ludzkich promieniowaniu,  
i w gwiazd gaśnięciu na zaraniu.

Chwała Ci w kregu Drogi mlecznej,  
i w serc tęsknocie, woli wiecznej,  
by po ofierze z ciał koniecznej  
w Twej się istocie pograżyły  
i w archanielskich skrzydłach przejasnej roztoczy  
twórczości swej złotemi kwiaty  
wznosiły — **NOWE ŚWIATY!**

Jan Wisła.

## *W promieniach łaski.*

*Rozmodlonego szczęścia pełna ciszy  
do stóp Twych jasna pochyla się dusza.*

*Pozwól przykłęknąć w promieniach Twojej łaski,  
cichej, dziecięcej wysłuchaj modlitwy.*

*Prosić już Ciebie o nic nie przychodzę,  
szczęściem dziękczynnym rozplonęło serce.*

*I tej wdzięczności, temu dziękczynieniu  
granic ni miary żadnej być nie może.*

*Duszą w zachwyty ciszy zawieszoną  
jak śnieżną gwiazdka wstrzymana w błękitach.*

*Jedną się staje modlitwą miłości.*

*Za coś Ty Panie swym oczom pozwolił  
cudów niezmiernych oglądać tak wiele?*

*Za co mej duszy dałeś życia tyle  
i dar mnogości istnień przeżywania?*

*Panie ja wszędzie Twoje czuję tchnienie  
miłości Twojej maki utajone —*

*patrzysz się na mnie liśćmi drzew wszystkimi,  
przez nieświadomie mądre zwierząt oczy.*

*Z białych obłoków Twoja światłość płynie. —*

*A w mowie duszy, w jej szmerach przedziwnych  
najdroższą smugą płynących przestworzem*

*Twego ja głosu słyszę przemienienie  
i serce milknie z czci, dusza się korzy...*

*M. Roszanówna.*

Juljusz Zeyer.

## Samko Ptak.

### Legenda Słowaeka.

(Ciąg dalszy)

Pięć lat jęczał Samko w tej nędzy, przy budowie murów i łamaniu kamieni w łomach. Przez cały ten czas był bydlęcim juczmem. Siłę swą młodzieńczą, wiosnę swego żywota, wesele całe ziemskiego istnienia pochował w tych łomach, w tych murach i wałach. Pracował więcej, niż wszyscy pozostali, bo nie umiał się bronić i własni towarzysze dręczyli go tak samo, jak sami przez panów dręczeni byli, postugując się nim i dodając mu jeszcze ze swej pracy. Do tego wszystkiego Samko był i dla jednych i dla drugich wiecznym celem szyderstw i drwin. Nie umiał mówić płynnie, bo żył zawsze więcej w towarzystwie ptaków, niż ludzi i każde jego westchnienie zmieniało się w smutny, cichy świągot, krwią rąk jego znaczonych, niż w sercach ludzkich, zatwardziały w niesprawiedliwości skutkiem krzywd przecierpianych. Wołano nań urągliwie „Samko Ptak“, a on imię to rad przyjmował, bo w wiecznych marzeniach o szczęściu minionem wspominał stale i wiernie tych upierzonych druhów swego dzieciństwa śród boru i wspomnienie to krzepiło go tak, że nędzę terażniejszości znosić zdołał. Oni, ci śpiewacy o słonecznych źrenicach, byli dotąd wolni i szczęśliwi. A kto wie, czy i on nie wróci do nich kiedyś?

Jakiż wzruszający świągot wybiegał mu niekiedy z ust przez sen, gdy mu się zdawało, że ma skrzydła i leci na modre szczyty Tatr, strzelające ku niebu, ku słońcu, na te szczyty, gdzie orły się gnieźdzą i skąd srebrne wody biją i spływają strugi, w których kosy, drozdy i leśne piją gofębie! A gdy go budzono gburowanymi słowy i gnano do męczącej pracy, było mu przezwisko „Ptak“ jak gdyby słodką pociechą, jakby radosną obietnicą, wmięsaną w potok surowych, nieczułych dźwięków.

Tak upłynęło długich cierpień pełnych pięć lat i zamek był wybudowany. Co począć teraz z ludem, który go budował?

Cóż innego jak rozegnać go. Niech sobie szuka odległych

miejsowości, kędyby mógł z głodu umierać. Dzicy hajducy z długimi biczami uganiali tedy na rozszalałych koniach wśród tłumu, gromadzącego się pod grodem i czekającego rozkazów swego pana. Konie miażdżyły ludzi pod kopytami, a ciosy biczów dosięgały uciekających. Srogie jedno smagnięcie padło na twarz Samka i wyrzyło na niej krwawą pręgę, jako pamiątkę i piętno niewoli.

— Czemu ten człowiek mnie bije? — myślał Samko, wijąc się z bólu i ocierając krew i łzy. Podniósł oczy ku niememu niebu, nagle wszakże przypomniał sobie Chrystusa i drogie Jego rany i ucichę.

A po chwili uczuł coś jakby radość. Wyganiali go! Mógł tedy iść dokąd chciał. Pójdzie tam, do owej samotni, gdzie się narodził. Powiedzieli mu wprawdzie, że tam inny dom stoi, że wszystko co było jego własnością, pan jego innym już rozdał. Ale jakżeby to być mogło? Z pewnością chcieli go tylko pomęczyć temi opowieściami, pośmiać się z jego niepokoju. Dowlóknął się tedy do miejsca, gdzie niegdyś stała biała chałupka, gdzie jego prababka siadywała i przędła, słuchając gwarzeń ptactwa leśnego. Dowlóknął się tam i znalazł dwór, od wrót którego odegnano go kamieniami. A teraz leżał tu ukryty w jaskini i pytał siebie: — Dokąd pójść? — I na pytanie to nie znajdował odpowiedzi.

W głowie czuł mgłę jakąś nieprzejrzystą i tylko chwilami, jakby w błyskawicznym olśnieniu, spozstrzegał niewyraźnie strome Tatr szczyty, wokół których orły krążyły i z których srebrne lały się wody.

— Tam! — rzekł sobie ze słabym uśmiechem. Szum deszczu kołysał go jednostajną swą gędźbą i Samko usnął cicho. To słówko „tam“ zmieniło się w ustach jego w krótki, słaby, słodki świągot chorego ptaka.

Pierwsze różane promienie słońca przysły budzić Samka do mchem porosłej jego grotty. Wstał i umył się w rzece. Znalazł nieco dojrzałych bruźnic i poziomek i zaspokoił głód. Potem udał się w drogę dokąd go nogi niosły. Szedł wzdłuż potoku, w kierunku przeciwnym od dworu, kędy nań wczoraj kamieniami rzucali. Szedł długo, dzień cały; noc spędził pod drzewem kwitnącem, a na



drugi dzień, gdy słońce było już wysoko, ujrzał niewielkie miasto, ponad którem strzelał potężny kościół z wysokimi wieżami, pięknymi z samych kolumn, tworzących piętra powietrzne; im wyżej ziemi, tem cieńsze były kolumny, unoszące łuki, a te najwyższe, pod samym dachem, tworzyły ogromną jakąś klatkę, w której wisiały dzwony, wydzwaniające w tej chwili uroczyście i lejące potężną gęźbę swą w czyste, złote powietrze. Samko byłby z pewnością ominął miasto; wiedział, że gdzie są ludzie, tam czeka go urągowisko, gwałt i niezastużona ślepa nienawiść, ale te dźwięki falujące w lazurach niebios, wołały go. Dla Samka był dzwon jakimś ogromnym spiżowym orłem o anielskim głosie, ptakiem mieszkającym wysoko ponad nienawiścią ludzi, sąsiadem chmur, druhem wiatrów, ale zarazem ptakiem nieszczęsnym, bo uwięzionym, przykutym ptakiem, którego śpiew głęboki i smutny był wielką skargą. Samko zwrócił się ku miastu, dokąd dzwon go wołał. Pójdzie do kościoła. Tam zobaczy z pewnością obraz biało odzianego Chrystusa w rozblaskach tła złotego, Chrystusa z wielkimi, ciemnymi oczyma, patrzącemi z jasnej wyżyny ku niemu w dół, w mrok bez szyderstwa, z dobrocią bez wzgardy, bez surowości. Usta tych obrazów uśmiechają się do każdego, uśmiechną się tedy do Samka także, a Samko nie pamiętał, aby od śmierci prababki, ktoś doń się uśmiechnął! A w tych błogosławiących rękach Chrystusa nie będzie bicza! Spojrzenie pełne miłości, pełne współczucia! Jakże ciepło robiło się w sercu Samkowi na samą myśl o tem! Pospieszył do miasta.

Ulice pełne były ludzi świętecznie ubranych, domy były ozdobione wieńcami, a z wysokich ich dachów wiały długie porpore. Na Samka nikt nie zwrócił uwagi; bez obelgi, bez urągowiska, bez przykrego słowa, doszedł biedaczysko, cały zdumiony tą niezwykłą łaskawością, do wielkiego placu, gdzie stał piękny ów kościół, który z daleka był widział. Ale tłok był tam niezmierny. Samko znalazł się po chwili w tak gęstym tłumie, że ani kroku dalej zrobić nie mógł i ledwie oddychał.

Z rozmów prowadzonych dokoła, zrozumiął, co to wszystko znaczyło.

Cesarz bizantyjski i dziesięciu królów ze Wschodu wracalo z odwiedzin u cesarza rzymskiego i tedy wiodła ich droga ku Dunajowi, po którym na wyzłacanych łodziach o purpurowych

perłami i srebrem szytych żaglach, w dół popłynąć mieli. Za godzinę powinni byli dojechać do miasta; z wieży było już wyraźnie widać pył, który z pod kopyt koni ich orszaku pod niebo się wzbijał. Król węgierski wyprzedzał ich ze swem rycerstwem. W kościele będzie dla nich odprawiona msza uroczysta i będą Bogu złożone wielkie dziękczynienia, że kroki tych mocnych świata koło tak nieznacznego miasta prowadził. Zaszczytne odwiedziny te upamiętnione zostaną złotymi głoskami na tablicy kamiennej w kościele. Tak opowiadał lud i radował się.

Ale radosne okrzyki zmieniły się wkrótce w jęk przerażenia. Dzicz madziarska na rozszalałych koniach zalała nagle plac i poczęła walić ludzi na ziemię. Król węgierski gotował w ten sposób żywy kobieziec z niewolników swych dla siebie i gości, aby rumaki ich nie tknęły pyłu i błota miejskiego. Pomazańcy pańscy mieli ze swem rycerstwem po tym moście z grzbietów ludzkich dojechać do portalu kościelnego.

Straszliwe ciosy płazami mieczów i długimi biczami, zaopatrzonymi na końcach w kolce żelazne, padały na barki i głowy tych, co nie chcieli z ciał swych tworzyć bruku dla dostojnych osób, robiących Bogu zaszczyt odwiedzin w Jego domu. W bolesny płacz kobiet i głośne przekleństwa mężczyzn lały teraz dzwony głębokie dźwięki, pełne żalu i majestatu.

Od bramy miasta pędził już orszak na przepysznych koniach. Naprzód straż króla węgierskiego, kapiąca brudem i złotem; tyrańskie nawpół zwierzęce twarze tej szlachty były źle umyte, ale brody ich przeplatały obficie sznurki pereł, a z fałdów jedwabnych szat tej nietrafnie ochrzczonej dzicy, sypało się robactwo i drogie kamienie. Za nimi jechał król węgierski z wielkiem berłem w ręku, potem gnali na białych jak mleko rumakach rycerze cesarza bizantyńskiego, postacie świetne i piękne, podobne w srebrnych zbrojach swych chórom aniołów, wreszcie ukazał się sam cesarz bizantyjski w orszaku dziesięciu królów w purpurze. Miał szatę ze srebrnogłowa, a na skroniach tjarę, połykującą dyamentami i szmaragdami. Samko, leżący w prochu na ziemi widział, jak to wszystko mignęło nad nim, niby piękna, lecz złowieszca kometa. Widział to wszystko, jak przez sen, bo wkrótce stracił prawie przytomność pod miażdżącymi koni krokami.

Obudził się w miłym chłodzie, w mroku pachnącym kadzidłami. Dokoła błyszcząły gwiazd miliony! Były to płomyki złotych lamp i niepoliczonych świec woskowych, wysokich jak filary.

Samko był w kościele. Nie wiedział, jak się tam dostał; ludzka fala rzuciła go tam zapewne, tak jak morską muszle na brzeg wyrzuca. Leżał między żebrakami i kalekami u wysokich wrót bronzowych. Daleko od siebie, u samego ołtarza, gdzie odprawiała się msza, ujrzał znowu cesarza bizantyńskiego z polyskliwą tjarą na głowie, w kole tych dziesięciu królów ze Wschodu; siedzieli na trybunie okrytej złotogłowiem. W uroczystych pieśniach śpiewaków, w grzmocie srebrnych organów, gubił się płacz żebraków i kalek poranionych kopytami końskimi. Samko czuł także ból w boku i ramieniu, ale znosił go cicho; przywykł był znosić. Patrzył ku ołtarzowi. Oczy jego z upragnieniem szukały obrazu Chrystusa, tej słodkiej pociechy w każdym cierpieniu. Ale nie znalazł Go. Święta postać była przysłonięta ciężką, szkarłatną, krwawą zasłoną, na której świeciły wyszywane złotem i srebrem obrazy dzikich bestyj jedno i dwugłowych; były to herby obecnych gości. Przed tą zasłoną stała, w prawdziwym lesie światła, jaśniejąca jak słońce monstrancja, a pośród rażących jej promieni, złotych i djamentowych, świeciła jak miesiąc w pełni, blada, biała, święta hostja, niewymownie podniosła w swej śnieżnej prostocie, pośród tego ludzkiego, wrzawnie a natrętnie wdzieającego się przepychu.

W mrok wielkiego jego smutku przedarł się promyk słodkiego wzruszenia. Podniósł głowę i patrzył znowu na monstrancję. I ujrzał w osłupieniu, że nagle rósć ją, że zmieniła się w jakiś dom, wystawiony z księżycowych blasków, z kryształowemi wroty, które otworzyły się cicho. Z wnętrza gwiazdzistego przybytku wypłynęła biała hostja, jak widmo i oto! był to Chrystus sam! Odzian był w suknię grubą, lecz czystą, jak ze śniegu, twarz jego była blada z ciemnych oczu sływał źródł litości, a w uśmiechu słoneczniała miłość. Samko myślał, że zasiądzie u boku cesarza bizantyńskiego, ale On kroczył, niespojrzawszy na trybunę, powoli przez kościół, płynął w obłokach kadzideł i dymach świec woskowych, zmierzał w mrok, kędy jęczeli kaleki i żebracy i usiadł tam, między nimi. W tej chwili przestał Go Samko widzieć, ale

czuł wyraźnie pociechę tej świętej Jego obecności, duszę miał jakby przesyconą rozświetem. I na twarzach wszystkich tych cierpiących dokoła niego uwidoczniła się nagle błogość niezwykła. Nikt nie czuł bólu już swoich ran, światło lało się ze wszystkich oczu, każdemu zdawało się, że skrzydła mu rosną. Samko był jakby oszołomiony szczęśliwością. Podniósł oczy z wdzięcznością ku niebu. W tej chwili na kazalnicy zjawił się stary, prosty ksiądz. Trzymał w rękę i błogosławił naprzód cesarzowi i królom, a potem i ludowi.

Miał przemówić do koronowanych gości. Stał wszakże niemy, nie znajdował słów, strach jakiś go ogarniał, nie wiedział sam czemu. W tem w ciszy kościoła zabrzmiało coś, jakby słabiuchny świegot drozda; było to mimowiedne westchnienie Samka, pełne tej słodkiej błogości, która równa się modlitwie. Zdumiony spojrział ksiądz w stronę, skąd to ptasie pozdrowienie płynęło, pozdrowienie, które — zdało się — odwagi chciało mu dodać i zdziwił się jeszcze bardziej, widząc teraz wokół wszystkich tych żebraków i kalek nadziejską jakąś jasność. Nagły smutek wybił się mu twarzy, wspomniął ich nędzę; nagły zapal po smutku tym nastąpił, zrozumiał, że Bóg ich miłuje. Zdało mu się, że mistrz boski go zmusza, by się pokłonił przed tymi, o których wiedział, że ich przed chwilą miażdżyły końskie kopyta i głosem pełnym łez, utkwivszy oczy w źrenicach Samka, które świeciły jak one gwiazdy, co płonęły, gdy aniołowie śpiewali: „Pokój ludziom dobrej woli“ — rzekł cicho: — Błogosławiony, kto ścieżką kroczy cierniową, albowiem do raju dojdzie!

Samko uśmiechnął się, jako gdy wschodzi jutrzewka. Już nie było ciemno w jego głowie, już pytanie: — dokąd pójść? — nie miało tej nieokreślonej grozy, tej gnębiącej ciężkości! Zagadka całego jego życia była rozwiązana! Samko padł na twarz i długo dziękował Bogu. Powstał, dopiero gdy kościół był próżny. Poszedł cicho do zakrystji, chciał widzieć starego księdza, aby mu podziękować za jego słowa i radę. Znalazł go istotnie jeszcze w zakrystji, w towarzystwie kilkorga ludzi, z którymi rozmawiał. Samko zbliżył się wprost do niego.

— Czego chcesz? spytał przyjaźnie ksiądz, który go poznał.

Prostaczek Samko nie wiedział, jak dziękować i co właściwie powiedzieć.

— Pójdę do nieba — rzekł wreszcie cicho.

Pośród obecnych ozwał się śmiech przytłumiony.

— Którędyż to warjacie? — spytał ktoś z gromadki.

— Ścieżką cierniową — rzekł z prostotą Samko.

Teraz już śmiechu nie starano się tłumić i w oczach Samka odbiło się zdumienie, że i tu w tem miejscu, w obecności tego dobrego księdza, obelżywe spotyka go szyderstwo. Wielki smutek rozlał mu się na twarzy, potem wszakże zwrócił się do księdza, a oczy jego były takie marzące i zamyślane, że starzec przez nie aż na dno duszy jego patrzył. Położył mu rękę na głowie i rzekł ze wzruszeniem:

— Zaprawdę dojdiesz do nieba! Bóg cię miłuje. Wspominaj o mnie w modlitwach swych.

Śmiech ucichł.

— Zrobię to — rzekł Samko z prostotą, ucałował szatę księdza i wyszedł cicho otwartymi drzwiami na plac pełny słońca i ruchu. Nie było trudno znaleźć za miastem ścieżkę porośłą cierniem i bodiakami. Toć nieboga ziemia słowacka zwolna dopiero budziła się z omdlenia znowu do życia, nieszczęsna ziemia słowacka, stratowana przez najeźdźców azjatyckich, pod których jarzmem dotąd jęczy! Niezbyt dawno wrócili wówczas ludzie z kryjówek skalnych do swych opuszczonych, kąkołem zarosłych pól. Niezbyt dawno Aryowie wzięli się znów do pracy, której owoce zbierali i zbierają dotąd niesłusznie Turańczycy.

Nie było tedy Samkowi trudno znaleźć drogę porośłą bujnie cierniem i bodiakami, które raniły bosc nogi. Męczeńską tą drogą chodził wiele dni i wiele nocy, znosił głód i pragnienie i na wyschłych skałach krwawe stóp stawiał ślady. Żywił się tylko korzonkami i ożynami, niekiedy jeno dostał w jakiej w samotniach zgubionej, w cieniach lasów ukrytej, lub do nagiego zbocza przyklepionej siedzibie ludzkiej kawałek czarnego chleba. Dawali mu ci, mieszkający tam ludzie, ubodzy i nędzni, jak on, chętnie wprowadzie tę jałmużnę — ale nigdy bez szyderstwa, gdy odpowiadał im na pytania, jaki cel właściwie ta długa, bolesna wędrówka jego miała. Ale Samko nie dbał o to, nie gniewał się

<http://rcin.org.pl>

i nie dał się zbić z tropu. Wiara jego była pewna, a pocięchy też mu nie brakło; miał teraz to, do czego przez lata całe goraćo wzdychał: wolność! Miał szumy wspaniałych drzew odwiecznych, czuł wiewy potężnych skrzydeł wichrowych, wsłuchiwał się do syta w słodkie, marzące, przyjacielskie śpiewy ptaków, tych wiernych druhów swej młodości! Ileż razy w tej wędrowce towarzyszyły mu one aż po kraj lasu! Ileż razy skowronki, trzepocące się jak kłęb iskierek wysoko ponad obłokami, witały go radosną swą pieśnią! Ileż razy gnieźdzące się w skałach turkawki cieszyły sierocą jego duszę weselnym, miłym swym śmiechem! Czemu było to nieznaczne ściskanie się serca przy urągowskich ludzkich w porównaniu z tem wielkiem rozszerzaniem się duszy przy szumie drzew, świstach wichrów i śpiewie tych w powietrzu pływających, w złotem świetle kąpiących się tworków, tych uskrzydłonych naczynek wdzięku, przepełnionych słodkimi, natchnionemi, tęsknemi, rozmarzającemi dźwiękami! Prawda, krew lała mu się z nóg, pot rzekami spływał z czoła, ale we wnętrzu jaśniał mu już przedświt owego raj, którego szukał i do którego że dojdzie, ufał niezłomnie.

C. J.

## Głębsze przyczyny wojny.

Do was, teozofów należy rozpatrzenie i rozwiązanie skomplikowanego niepomiernie zagadnienia: w jaki sposób wojna, ów najniższy, najochydlniejszy wytwór naszej cywilizacji — zdołała jednak przybliżyć zrozumienie głębszych prawd duchowych.

Przedewszystkiem musimy zrozumieć, że człowiek jest istotą zamieszkałą chwilowo w ciele — duszą, nad którą żadnej władzy nie może mieć śmierć — niszczycielka — gdyż śmierć i życie są dla niej tem, czem dla twórczości artysty-malarza światło i cień. — Jest ona nieśmiertelnym Boga fragmentem, co z łona Boskości wyszedł, by stworzony przez Boga Wszechświat poznać i wypróbować swe własne twórcze siły. Lecz dusza — jednostka nie przejawia się w istnieniu samotnie. Żyje ona jako jednostka wyodrębniona — ale zarazem i włączona w łańcuch wielkiego braterstwa ludzkich dusz — przedewszystkiem zrozumieć po-

winna, że jej własny rozwój znajduje się w ścisłej zależności od rozwoju, postępu i dobra wszystkich bez wyjątku ogniw tegoż łańcucha.

Wszystkie nieszczęścia, trapiące zarówno jednostki poszczególne, jak i całą ludzkość pochodzą z braku zrozumienia istoty powszechnego braterstwa. Najintensywniejsze nieszczęścia, klęski najgroźniejsze pociąga za sobą wojna. A jednak — popełniamy błąd zasadniczy, uważając wojnę za przyczynę cierpienia. Jest bowiem odwrotnie. Przyczyny wojny szukać należy w cierpieniu:

Ludzie, często nawet głęboko religijni, wyobrazili sobie błędnie istnienie świata materji i świata ducha, jako dwóch światów odrębnych, nie rozumiejąc, że powołani zostaliśmy do Bytu w świecie jedynym — świecie Bożym. Niema linii odgraniczającej w przestrzeni piekło od nieba, niema punktu w przestrzeni nieożywionego boskiem czuciem i myślą boską. Jako rzekł Prorok:

„W niebiosa wzlatając, spotykam Ciebie — w mroczny grobowiec się kładąc odnajduję tam Ciebie..

„Gdybym od zorzy wziął skrzydła i wleciał ku krańcom ostatecznym dalekich mórz i tam wiodłaby mnie Twoja dłoń i tam czułbym dotknięcie władnej prawicy Twojej..“

Jest to prawda ustami naszymi niekiedy głoszona, lecz nie wnikająca jeszcze w głębię serc naszych. Dlatego to w całość życia naszego wprowadzamy fałszywy sztuczny podział i stosunek do Boga oddzielamy od stosunku do świata. Wielcy założyciele religji rozumieli ów błąd zasadniczy, źródło wszelkiego zła. I w następstwie głosić poczęli naukę miłości, jako część integralną życia. W religji wszelkiej opartej na miłości Boga zawartą jest implícite miłość bliźniego. Milcząca o Bogu jako takim religja Buddhy — jako najgłębszą zasadę głosi współczucie dla wszystkiego, co żyje — element wiodący do poznania i utwierdzenia w sobie miłości Bożej.

Niestety, uczniowie, odstąpiwszy od nauki Mistrzów, sztucznie na dwa światy odrębne podzielić chcą Wszechświat jedyny — Boży — ewolucja wieków nie zdołała dotychczas zwalczyć współistniejących z rozwojem coraz dalszym cywilizacji, niewygasłych do dziś pierwiastków barbarzyństwa.

Czyż bowiem nie jest barbarzyńską całą tak zwana cywilizacja nasza? Choć nie zabijamy — bliźniego „bez przyczyny“ — czyż nie okradamy słabszego korzystając z przewagi naszej siły? Istnieją morderstwa i krzywdy, od wszelkich materialnych szkód i klęsk bezpośrednich straszliwsze. Wniknijmy wzrokiem badawczym w wnętrze naszych fabryk. Cóż ujrzymy? Człowieka wprawiającego w ruch genialnie pomyślaną maszynę. Wynajęto człowieka, by w przeciągu ośmiu, dziesięciu godzin — żywił wytwór świadomej myśli człowieczej — maszynę — kierunek nadawał jej ruchom — regulował obroty jej kół... A cały ów wysiłek olbrzymi ma na celu wyłącznie wykonanie jednego, w stosunku do wartości włożonej weń pracy, tak mało znacznego przedmiotu! Specjalizacja. W fabryce n. p. rowerów, dany robotnik skazany bywa na wyrabianie wyłącznie szprych koła. Wie, że nie zazna nigdy satysfakcji samodzielnego wykonania koła jako całości. W myśl zasad dzisiejszych systemów fabrykacji, marzyć mu nawet nie wolno o twórczej poniekąd radości skonstruowania całego roweru. Zniszczyliśmy radość tworzenia i zamieniliśmy braci naszych w bezmyślne automaty — maszyny. Nie jestże to po stokroć od morderstwa ciała straszliwsze morderstwo duszy?

A nasza dzisiejsza cywilizacja nie zaprotestowała bynajmniej przeciwko tej duchowej zbrodni. Pominąwszy niezmiernie rzadkie zjawisko filantropijnie nastrojonych właścicieli fabryk — chlebowdawca zwykł uważać robotnika za coś w rodzaju zwierzęcia pociągowego, którego pracę wynagradza się pieniędzmi.

Lecz pieniądz — równoważnik najniższej, brutalnej, zużywającej się w pracy siły nie zdoła wyrównać wartości pracy istotnej i rzetelnej jako takiej. A musi gdzieś istnieć równoważnik niezbędnej w wszelkiej pracy, energii, skupienia i uwagi — oraz związanych z licznymi gałęziami pracy ryzykownych wysiłków i niebezpieczeństw. Czyż szczerze serdeczny, na poczuciu braterstwa oparty stosunek kapitalisty do pracownika nie stanowiłby równoważnika dla wyższych od brutalnej siły, elementów pracy? Niestety, te uczucia braterskie bynajmniej nie charakteryzują — w handlu, przemyśle i t. d. — stosunku pracodawcy do pracownika. A więc barbarzyńcami jesteśmy, choć uważamy



się za cywilizowanych. Życie nasze terazniejsze idzie linją najpierwotniejszej, zwierzęcej, współzawodniczej walki o byt we wszystkich dziedzinach pracy. A więc rozszerza się handel, budują się coraz to nowe fabryki. Niezbędne surowce sprowadzają się z dalekich krajów. Zawijają się stowarzyszenia, spółki akcyjne, otwierają się kopalnie, budują sieci dróg kolejowych. Otwiera się wspaniałe pole dla spekulacji — dla chciwych, a pozbawionych siły woli przedsiębiorców, zwodnicza podnieta, niechybnie pociągająca za sobą bankructwo i ostateczną ruinę. Codzienne tragedje, których opisy czytamy obojętnie, spokojnie — a co najwyżej, z pewnem obiektywnem zaciekawieniem.

Powietrze cywilizacji naszej jest przesiąknięte nawskróś frazesami na temat najwznioślejszych ideałów — to nieprzeszkadza jaknajsprytniejszemu chwytaniu okazji podejsia, wyzyskania sąsiada.

Cóż powiedzieć o pracujących w przemyśle kobietach i dzieciach? Istnieją przecież instytucje wyzysku robotniczego „sweating system“: (przetłumaczyć to możnaby „system pracy do siódmego potu“) — urągające najpierwotniejszym wymaganiom higieny, nory w których kobiety i dzieci pracować muszą za śmiesznie niskiem wynagrodzeniem. Wielu z pośród pracodawców doskonale rozumie, że kobietom pozostaje jedno jedyne źródło dochodu, pozwalającego im żyć trochę lepiej, niż niewolnicom. Czyż można nazwać cywilizowanem społeczeństwem, w łonie którego istnieje i rozwija się ta tragedja większości kobiet zmuszonych zdobywać w trudzie chleb powszedni? A zastanówmy się nad pracą zarobkową, wykonywaną przez dzieci w wieku odpowiednim dla zabaw i elementarnej nauki. Pozostaje zagadnienie: błogosławieństwem czy przekleństwem są liczne dzieci w ubogich rodzinach? W niektórych fabrykach pracują dzieci nieustannie a ciężko — praca ta przyczynia się co prawda do wzmoczenia dobrobytu kraju, lecz z drugiej strony wyczerpuje młodociane, nierozwinięte jeszcze żywotne siły. Zważmy, że każdy, nabyty przez nas przedmiot zbytku, sporządzony został kosztem, wyzysku, fizycznego i moralnego upadku kobiety i dziecka. Najstraszliwsze tragedje przenikają nawskróś pozorną pogodę dobrobytu w łonie naszej cy-

wilizacji, tak dumnej z rozwoju swego i wysokości artystycznego poziomu na jakim niby stała.

W czasie pokoju żyjemy wśród nieustannej bratobójczej wojny domowej — więcej powiem — w nieludsko brutalnej walce, gdzie władza praktycznego mózgu lub pieniądza stanowi jedyne, bezwzględne prawo zwycięstwa.

\* \* \*

Niema dwóch światów odrębnych: materialnego i duchowego. A więc wszelkie dokonane na ziemi zło pociąga za sobą swoją Karmę\* — skutek ujemny pod względem materialnym zarówno jak i duchowym. Ubóstwo duszy — to duchowe zło naszej cywilizacji współczesnej. Ubóstwo materialne — to Karma — więc wynik nieunikniony — naszego dzisiejszego postępu materialnego, pozbawionego pierwiastku braterstwa. To właśnie, nie zaś wygórowane ambicje rządzących sfer, stanowiło właściwą przyczynę wojny.

Ambicje rządzących sfer były tylko wynikiem bezpośrednim dostrzegalnych i niedostrzegalnych okrucieństw naszej cywilizacji, naszych warsztatów, banków i instytucji wyzysku — elementy dające życie, niejako przyoblekające w ciało szkodliwe z wszechmiar marzenia — żądze zdobyczy i ekspansji. Oto zbroi się naród jeden przeciwko narodowi sąsiedniemu — i budzi się nieufność wzajemna wszystkich narodów — a jako rezultat ostateczny tych zjawisk, wybuchą wojna. Wojna — to rezultat rozgrywających się w czasie pokoju tragedji. Każda łza, przez kobietę, czy dziecko przelana, zaślepia wzrok męża stanu w okresach przełomów narodowych. Idą na wojnę narody, nieświadome ścieżek pokoju — niezdolne dostrzec ich w swem zaślepieniu spowodowanym zatwardziałością serc. Słowem: „narody“ obejmują was zarówno jak i siebie. Iż ślepi byliśmy wszyscy na tragedje czasów pokoju — odpowiedzialność za wojnę na was i na mnie cięży, zarówno jak i na każdej jednostce ludzkiej.

\* Karma: prawo przyczynowości tłumaczące każde poszczególne zjawisko jako skutek zjawisk poprzednich a zarazem przyczynę zjawisk następnych.

Przyjaciele! Umiejmy ocenić przełom dzisiejszej epoki! Dzięki niemu groza wojny objawiła się nam z niepojętą dotychczas siłą. Nad światem całym wzniosła się myśl, że wojna winna być ostatnią na ziemi. Iluż z pośród tych, co w okopach życie nieśli w ofierze, postanowiło walczyć do końca i zginąć — aby pokoleniom następnym oszczędzić przeżywania wojennej grozy. To wielcy bohaterowie ludzkości, za życia jak i po śmierci wypełniający dzieło Boże... Lecz, by kres tej wojny był kresem wszystkich wojen — rozpocząć musimy epokę nowej, do głębi przetworzonej cywilizacji. Cywilizacji istotnej, uwarunkowanej usunięciem wojny z okopów zarówno jak z warsztatów i nor ohydnych, przepojonych nędzą, potem, bólem człowieczym.

Do nas, jako teozofów należy wskazać i zaznaczyć przyczyny istotne wszelkiej wojny: myśli wszelkie, uczucie i czyny będące pośrednią lub bezpośrednią negacją jednoczącego ludzkość braterstwa.

Do nas należy wskazać, czem jest cywilizacja istotna i dowieść, że przyczyny coraz to nowych wojen narodowych istnieć będą, dopóki jedna choćby istota ludzka pozostanie w nędzy lub ciemności. Gdziekolwiek nieznanem jest ludziom życie duchowe i wiedza głęboka o życiu duszy — rodzą się i rodzić muszą wytwarzające czynniki, jakoto: ambicje, współzawodnictwo, chciwość, nienawiść, wyzysk.

Do nas przedewszystkiem należy walczyć z ubóstwem duchowym, przejawiającem się w ciasnocie pojęć, nietolerancji, pysze rasowej, płciowej, egoistycznym utwierdzeniu własnego „Ja“, wogóle w wszelkiego rodzaju egoizmie. Naszem zadaniem jest wykazać, że naród każdy jako taki zdolny jest żyć w duchu braterstwa i wprowadzać to braterstwo w czyn we wszystkich szczegółach politycznego i ekonomicznego życia, nieprzystając być wielkim narodem. Mamy mądrość — teozofję naszą. Ona oświeci światłem swem królów zarówno jak i mężów stanu, kapitalistów i robotników, mężczyzn i kobiety, Europejczyków i Hindusów, Chińczyków, Murzynów — zgodnie z podstawową swą zasadą, bez różnicy rasy, wiary, płci, stanowiska społecznego, barwy skóry.

Po dzisiejszej straszliwej wojnie nastąpią wojny inne. Przedewszystkiem wojna domowa między kapitalistą a robotnikiem.

W jakiej objawi się grozie? Któż przeczuć zdoła?

Wiemy coś o straszliwych a nieuniknionych następstwach strejków — lecz myślę, że nic to wobec straszliwości, zapowiadających się na przyszłość wydarzeń.

I myślę, że inna jeszcze od tej nastąpi wojna spowodowana walką kobiet wszystkich krajów, o równość prawa. Bo niesprawiedliwości społeczne i ekonomiczne zaniknąć będą mogły tylko z zaniknięciem wszelkiej wobec prawa nierówności.

Nie lękajmy się walki. Wojna na armaty doprowadziła już świadomość ludzką do protestu przeciwko brutalnej ohydzie wojny — lecz istnieją brutalne ohydy czasów pokoju, przeciwko którym świadomość nasza niezaprotestowała jeszcze. Zyskamy wiele, jeśli walka między kapitalistą a robotnikiem, jeśli inne wojny domowe rozbudzą również świadomość — Sumienie świata — tak by ludzkość cała stanęła ostatecznie pod bronią — przeciw uciskowi nie tylko militarystom zbrojnym, lecz i kapitału, choroby, ciemnoty — i braku duchowej kultury.

Winniśmy wszyscy pracować w imię trwałego, owocnego pokoju. Lecz nie zapominajmy, że pokój wadliwy jest rodzicem nowych, coraz ohydniejszych w swej grozie wojen.

Pokój upragniony przez nas — to ów pokój rzeczywisty świata zewnętrznego, który walczy o braterstwo w życiu cywilnym, przemysłowym i politycznym. Nie zadawalniamy się pokojem w granicach polityki jedynie. Pracować nam trzeba nad wyępieniem okropności wynikających z niezliczonych dziś w łonie narodów, wojen domowych we wszystkich fabrykach naszych, na wszystkich przedmieściach, gdzie nędza się kryje i ciemnota. Jako teozofowie winniśmy dać światu istotną mądrość polityczną, co by narodami rządziła.

\* \* \*

W celu sprostania temu zadaniu daną nam jest teozofja — jej nauka o nieśmiertelności duszy i o kierownictwie ludzkością przez starszych braci według boskiego planu. W teozofji zawarty jest chleb żywy podtrzymujący życie świata. Organizujmy się więc, łączmy społeczeństwa, by światu zapewnić byt szczęśliwy.

Pracujmy przedewszystkiem nad zapewnieniem wszystkim

narodom istotnego, trwałego pokoju — uwarunkowanego przebudzeniem w ludzkości całej, odczucia mocy Bożego Ducha.

W ludzkości całej. Nietylko więc wśród ludzi naszej rasy — lecz i wśród najniższych w hierarchji i społecznej stojących mas i jednostek.

A czy ten pokój zewnętrzny wystarczy dla dobra świata? Czy ułatwi cywilizacji dojście do najwyższego szczytu rozwoju? Nie. Cywilizacji niema bez walki. Jednakże żądaniem cywilizacji jest — znieść wojnę raz na zawsze.

Paradoks pozorny — głęboka w istocie prawda.

W świecie psychicznym, moralnym i duchowym zarówno jak fizycznym, zło wynika z pokoju zewnętrznego, w łonie którego nie przebudził się jeszcze duch braterstwa. Każda chwila uśpienia ducha zatrzymuje nas na drodze postępu. Winniśmy zniszczyć wojnę fizyczną, lecz równocześnie modlić się o łaskę walk duchowych. W każdej chwili istnienia trzeba nam być bojownikami w naszym wewnętrznym życiu. Tylko w ten sposób osiągniemy ciągły postęp w uświadamianiu sobie nieśmiertelności i boskości naszej. Walka zarówno jak pokój jest błogosławieństwem i szczęściem bez miary.

Nie zapominajmy o obowiązku gotowości do walki za słuszną sprawę na wszystkich planach.

W walce jak i w pokoju, na polu bitwy jak i w świątyni, jednako przemawia do człowieka Duch Boży.

Bądźmy gotowi wszystko przyjąć co nas spotyka — pokój, czy wojnę — wypełniajmy pracę naszą, jakgdybyśmy z Bogiem i dla Boga pracowali, mówiąc: niech Wola Twoja się stanie.

Spełnienie jego woli jest czemś wyższem ponad fakt wojny, czy pokoju. Na naszym stopniu ewolucji niema życia, niema postępu bez walki. Bądźmy więc gotowi do boju na wszystkich planach — zwycięstwo w naszym ręku, gdyż człowiek jednym jest z Bogiem.

## Ze studjów porównawczych nad religjami.

Jeśli przejdziemy do rasy piątej, aryjskiej, znajdujemy te same nauki, te same prawdy w najstarszej z religji aryjskich,

w religii Brahmańskiej. „Wieczne istnienie“, mówią Upaniszady, jest jedno, jedyne bez wtórego.

Najwyższy Logos, Brahman jest troisty: Byt, Świadomość, Szczęśliwość, lub: Wola, Mądrość - Miłość, Inteligencja twórcza. Od Niego pochodzi wszystko, duch i materia, świadomość i forma i wszystkie elementy: eter, powietrze, ogień, woda, ziemia. Nigdzie może nie spotykamy tak przepięknych, powagi i dostojności pełnych słów o Istocie Najwyższej, jak w księgach świętych Indji.

Oto parę wyjątków:

„Przejawiony, bliski, istniejący w miejscu tajemnym, olbrzymiem, gdzie spoczywa wszystko, co żyje, co oddycha, co się porusza. Wiedz, iż wielbić masz To, byt a zarazem i niebyt, ponad i poza pojęciem wszelkiego stworzenia będące. Świetlisty, lotniejszy niż lotos, z Niego wyszły światy wszystkie. To jest niezniszczalnym Brahmanem, To jest też Życiem, Głosem, Myślą. W najwyższej złotej Ostonie jest On, Brahman niepokalany, niepodzielny, najczystsza Światłość Swiatłości, znany tym, którzy Jaźń poznali... Brahman niezniszczalny jest w górze i w dole, na prawo i na lewo, przed nami i za nami. Brahman jest wszędzie i wszystko przenika i Sam, zaprawdę jest Wszystkiem.

„Poza wszechświatem, Brahman Wielki, Brahman Najwyższy, ukryty w istocie każdej. Jest tchnieniem jedynem Wszystkiego. Poznawszy go, człowiek zdobywa nieśmiertelność. Znam Go, tego przepotężnego Ducha, słońce ponad mrokiem jaśniejące... Znam Go, który jest Niezniszczalny, Przedwieczny, Dusza wszelkich istnień, wszechobecny w naturze Swej, On którego zwą „bez początku“, którego nazywają wiecznym.

„Gdy nie istnieje już mrok, ni dzień, ni noc, ni byt, ni niebyt, Sziwa\*) sam jeszcze trwa. To, Niezniszczalne. Z Niego płynie Mądrość Przedwieczna. Zrozumianym być On nie może. Nie istnieje nic, coby Jemu było podobne, Jemu, którego imię jest Chwałą nieskończoną. Żaden wzrok kształtu Jego ogarnąć nie może. Oko niczyje nie zdoła Go ujrzeć. Ci, którzy Go sercem swoim znają i umysłem, w sercu skupieni stają się nieśmiertelni“.

Idea, że zewnętrzne Ja człowieka jest tem samem, co Jaźń wszechświata („Ja jestem „Tem“ “), tak głęboko przepaja całą myśl hinduską, że człowiek jest często zwany „Boskim Grodem Brahma“, „Grodem o dziewięciu bramach“ i powtarza się, że Bóg mieszka w najtajniejszej głębi jego serca.

\*) Bóg Ojciec w religii chrześcijańskiej.

„Jeden tylko istnieje sposób widzenia Tego, który jest Niewidzialny, Wieczny, Niepokalany, ponad eter wyższy, ponad urodzenie, który jest wielką wieczną Duszą.. Ta sama Dusza Wielka i Wieczna, we wszelkiej żyjącej przebywa Istocie; ta sama jest eterem w sercu \*) w sercu śpi Ona! Włada Ona wszystkim i wszystkim kieruje; Panem jest Najwyższym rzeczy wszelkiej. Nie wzrasta przez czyny dobre, nie zmniejsza się przez złe. Ona jest Tem, co wszystkim rządzi, istot wszystkich Najwyższym Panem i Zachowawcą wszystkiego, co istnieje, Mostem, Podtrzymaniem światów, aby nie rozpadły się w proch“.

„Bóg jako Twórca świata przejawia się w troistej postaci, jako Sziwa, Wisnu i Bráhma, albo też jako Wisnu, uśpiony na wodach z lotosem, wyrastającym z jego łona, a w lotosie Bráhma. — Człowiek jest również troisty“.

W jednej z Upaniszadów jest określony jako Jaźń, ograniczona przez ciało fizyczne, ciało subtelne i ciało myślowe, a później wznosząca się poza te wszystkie środowiska w Jedyne „bez dwoistości“.

Od Trójcy (Trimurti) pochodzą liczne Bogi (Devy), których zadaniem kierowanie procesami ewolucyjnymi we wszechświecie. Co do reinkarnacji, to prawie nie potrzeba powtarzać, że hinduizm jej uczy, cała bowiem filozofja hinduska opiera się na tej długiej pielgrzymce duszy, po przez kolejne narodziny i śmierci. Nie znajdziemy ani jednej książki, któraby nie wspomniała o tej prawdzie. Żądze przykuwają człowieka do kółwrotu przemian, dlatego to wyzwolić się może przez poznanie (wiedzę) bezinteresowne samooddanie i pozbycie się żądz.

„Gdy dusza poznaje Boga, jest wyzwolona“ (\*\*). „Intelekt czysty Boga poznaje przez wiedzę“. — „Wiedza połączona z Miłością znajduje mieszkanie Brahmana“. — „Kto zna Brahmana, staje się Brahmanem“.

„Gdy wszystkie giną pragnienia, śmiertelny staje się nieśmiertelnym, i dosięga Brahmana.“

Buddyzm w swej formie północnej jest zupełnie w zgodzie z religiami starożytniejszemi, chociaż w południowej zdaje się tracić logiczne pojęcie Trójcy. Logos w swem Troistem przejawieniu jest określony jako: Amitabba. — Pierwszy Logos,

\*) „Eter serca“ jest wyrażeniem mistycznym, dla określenia Jedyngo, przebywającego na dnie serca.

\*\*) Odpowiada pojęciu zjawiona w chrześcijaństwie.

Światłość bezgraniczna; Avalokiteszwara — albo Padmapani — Drugi Logos; i Mandjusri — Trzeci Logos, przedstawiający Mądrość twórczą a odpowiadający Brahmie.

W buddyzmie chińskim nie znajdujemy idei Istnienia pierwszego, przed i po za Logosem, lecz w buddyzmie Nepalu spotykamy się z pojęciem Adi-Buddha, od którego Amitabba pochodzi. Padmapani, postać rządząca reinkarnacjami, zbliża się do Visznu hinduskiego; łączy ich też lotos trzymany przezeń w ręku (lotos, symbol ognia i wody, czyli ducha materji, jako elementów podstawowych wszechświata).

Co do reinkarnacji i Karmy są to w buddyzmie teorie tak podstawowe, że prawie nie warto ich podkreślać, chyba by zaznaczyć drogę ku wyzwoleniu, o której mistrz buddyzmu mówi. Trzeba pamiętać, że sam Hindus, zwracając się do Hindusów, opiera się wciąż na znanych prawdach religji braminińskiej, gdyż Buddha przyszedł oczyścić ją i zreformować, odrzucić błędy wprowadzone przez ciemnotę, a umocnić i odświeżyć prawdy zasadnicze Wiedzy starożytnej.

„Istoty, idące ścieżką Prawa, nauczanego już, dosięgają drugiego brzegu wielkiego morza narodzin i śmierci, tak trudnego do przepłynięcia“.

Żądze związują człowieka i od nich wyzwolić się musi.

„Dla tego, którego więzy żądz trzymają, ciężko wyzwolić się od nich — mówi błogostawiony. Ludzie mocni nie zajmujący się szczęściem, które dają żądze, targają więzy, a odrzuciwszy je, ku Nirwanie się zbliżają... Ludzkość nie posiada trwałych żądz; przejściowe i zmienne są żądze w tych, którzy ich doświadcniają. Oswobodźcie się więc od tego, co nie może trwać, i nie zatrzymujcie się i nie ociągajcie w sferze śmierci.

„Tego, który zniszczył pożądanie dóbr ziemskich i stan grzechu, więcej ciała i oka, tego, który wyrwał żądzę z korzeniami — tego nazwę Brahmanem“.

A „Brahman“ jest człowiekiem, który po raz ostatni nosi ciało. Mówi się o nim, że

„znając poprzednie mieszkania (istnienia), widzi niebo i piekło, jest Muni, tym, który znalazł sposób położyć koniec urodzeniom ponownym“.



B. Ensor.

## Wychowanie a Teozofja.

„Pracować by przyszłe pokolenia stały się lepsze i szlachetniejsze od nas jest wielkim zadaniem, pozbawionem egoizmu i dumy“.

Czem jest dziecko? Skąd i poco znajduje się na ziemi? Do jakiego celu dąży jego rozwój? Oto są pierwsze zagadnienia, które nie mogą pozostać nierozwiązane przez nauczyciela pragnącego naprawdę rozumieć, czego i jak ma nauczać.

Dziecko — wedle Starożytnej Mądrości — jest Duchem, (Ego) Jaźnią rozwijającą się, a zamieszkującą chwilowo młodociane ciało; Duchem boskim w swem pochodzeniu, w najgłębszej treści, mającym poza sobą nieskończoną przeszłość, a przed sobą daleką radosną pełną nadziei przyszłość. Od Boga pochodzi, jest Jego częścią. Ciało dziecka rośnie i rozwija się, lecz jego wewnętrzna natura nie jest bynajmniej tak zależną od ciała, jak to twierdzi Mendelizm. Dzięki środowisku i otaczającym warunkom, dzięki najróżnorodniejszym przeżyciom i doświadczeniom, dziecko powoli rozwija swe potencjalne cechy. Otoczenie może mu znacznie w rozwoju dopomóc może przyspieszyć go lub opóźnić w żadnym razie nie zdoła ograniczyć ani też dodać czegoś do wewnętrznej, indywidualnej natury dziecka.

Wedle głębokiego określenia A. Besant, dziecko jest „nieśmiertelną indywidualnością“, przejawiającą się wśród nas po przeżyciu setek podobnych istnień na naszej ziemi, które dały jej możliwość zgromadzenia niezliczonych a bogatych doświadczeń, przetworzonych w zdolności, talenty, dążenia, w odrębne cechy charakteru i tzw. głos sumienia, który nie jest niczem innym jak pamięcią innych żyć.

Ta dawna przeszłość uwarunkowuje i ogranicza wrażliwość dziecka na bodźce zewnętrzne, co znów jest głównym czynnikiem w jego obecnem rozwoju. Wszystkie cechy i skłonności charakteru wszystkie wrodzone zdolności, zarówno jak wady, zalety, są skutkami dawnych jego wysiłków, dążeń, błędów; są dalszym ciągiem logicznym, poprzedniego rozwoju.

Przeszłość stworzyła terażniejszość, terażniejszość określa i przygotowuje przyszłość — czyli przeszłość, terażniejszość i przyszłość jest jednym nierozzerwalnym ciągiem ewolucji, a życie obecne dziecka, z którym mamy do czynienia jest tylko małą cząstką, drobnym fragmentem całości, drogi indywidualnej. Nie można więc dziecka uważać za plastyczny, łatwy do urobienia materiał w ręku starszych. Trzeba raczej zechcieć obserwować, głęboko studjować, badać naturę indywidualną każdego dziecka, aby móc prawdziwie mu dopomóc, usunąć przeszkody, wznoszące się na jego drodze, a podkreślić i wzmocnić możliwości wywołujące szybszy pełniejszy intensywniejszy rozwój i wzrost.

To jest zadaniem pedagogii.

Dziecko przynosi ze sobą swój odrębny charakter, swoiste usposobienie, posiada też własną indywidualną linię rozwoju, wychowanie może ją spacyfikować i załamać, wyrządzając tem niepowetowaną krzywdę dziecku, ale może też niepomniernie dopomóc wzbogacając i przyspieszając rozkwit potencjalnych cech. Celem wszak całego życia jest dopomóc nam w przemianie potencjalności naszych w czynne, działające, przejawione energie. Przyjęcie wielkiego prawa Reinkarnacji, a z nią i nieodzownego dopełnienia jej, prawa Przyczynowości (Karma) zmienia całkowicie pogląd na wszystkie zjawiska życiowe; zmienia też zasadniczo odnośnienie się nasze do dziecka i wymagania stawiane wychowaniu.

Rodzice powinni się przejąć wielkością swego zadania — stwarzają nowe ciało, nowe narzędzie fizyczne dla powracającego na ziemię ducha. Od stopnia doskonałości narzędzia tak wiele zależy!

Powinnyby wszystkich dołożyć starań, by ciało to stworzyć silnem, zdrowem i czystem, stosując się ściśle do praw fizycznej i wewnętrznej higieny, i stawiając to sobie za wielki i ważny cel.

Podczas ciąży matkę powinny otaczać nie tylko dobre higieniczne i harmonijne warunki zewnętrzne, ale przede wszystkim atmosfera spokoju piękna i miłości. Miłość, ta najpotężniejsza we wszechświecie energia wywiera przemożny wpływ na życie dziecka przed urodzeniem się, a o tem dzisiejsza nasza medycyna nic nie wie. Atmosfera myślowa i uczuciowa, w której żyje matka, każda jej własna myśl i czucie odbijają się i nie zatarte żłobią ślady w fizycznej,

psychologicznej i myślowej naturze (tj. odpowiednich ciałach) jej przyszłego dziecka. Smutek, przygnębienie, troska, złość, strach i rozdrażnienie szkodzą mu nieobliczalnie i paczą narzędzia, których będzie musiał używać duch dziecka — Jakaż w tem olbrzymia odpowiedzialność! Gdybyż choć w części matki mogły i chciały to rozumieć!

A przeważnie większość ludzi nie tylko nie rozumie czym jest właściwie macierzyństwo i ojcostwo ale niezna nawet najelementarniejszych praw higieny i fizycznego rozwoju.

A ileż znajduje się w tak ciężkich warunkach materialnych, że matki nie posiadają nawet dostatecznego odżywiania, słońca, powietrza, wody.

Dostarczyć im tego byłoby pierwszym obowiązkiem społeczeństwa.

Od tego reformy wszelkie zaczynaćby trzeba.

Pierwsze wysiłki dziecka są skierowane do opanowania ruchu. Podniesienie piąstki do buzi jest dlań czynem skomplikowanym i trudnym i mijają godziny, dni, tygodnie, a nawet miesiące zanim go całkowicie opanuje. Ta sama walka i wysiłek przejawia się w uczeniu się pełzania i chodzenia, a jeszcze później przy gimnastyce i tańcu. Wszędzie chodzi o swobodne władanie ciałem o zupełne opanowanie jego ruchów. Dopomóc w tem dziecku należy od początku, jak również do nabycia przyzwyczajęń rytmicznych, w czystości, porządku, regularności życiowych funkcji itp. tj. w kontrolowaniu i rządzeniu fizycznym ciałem. — Musi ono być najpodatniejszym narzędziem dla ducha; od najwcześniejszych więc chwil przyzwyczajając go należy i uczyć jaknajlepszej służby.

Od pierwszych lat dzieciństwa trzeba zwracać baczną uwagę na rozwój zmysłów i wysubtelnienie obserwacji, im wcześniej zacznie się, wychowanie odpowiednie zmysłów, tem pewniej i ściślej będzie otworzony zewnętrzny świat, tem łatwiejszem będzie zrozumienie go i ocenienie należyte przez świadomość.

Metoda, która dotychczas najwspanialsze dała rezultaty w tym względzie jest metoda Montessori, stosowana w przeciągu ostatnich 10-ciu lat z ciągłymi ulepszeniami i dopełnieniami w szkołach nowego typu.

Świadomość, Jaźń dziecka dochodzi do całkowitego opanowania swego fizycznego ciała dopiero koło 7-go roku życia. Te pierwsze 7 lat powinny być użyte przede wszystkim dla jaknajwszechstronniejszego rozwinięcia tego właśnie fizycznego narzędzia.

Dla budzenia delikatnych stron natury emocjonalnej dobrze jest nawet małym dzieciom czytać bardzo piękne opowiadania i poezję, gdyż nawet jeśli ich dziecko nie zrozumie, ucząc się ich i zapamiętywając przyciąga niejako swą wyższą świadomość, której ułatwia się tem samem prędsze opanowanie jej nowych narzędzi. Co do nauki rozwój umysłowy przed 7-miu laty bywa u dzieci tak różny, że lepiej jest do tego wieku wszelkie nauczanie prowadzić oddzielnie, tylko muzykę, śpiew, gry i rytmikę wspólnie, w kompletach i zespołach.

Pamiętajmy, iż dziecko jest bliższem Ducha, niż ci których skuwają długie lata fizycznego istnienia, dziecko przychodzi do nas z tej krainy Ducha, z „nieba“ i żywa jeszcze pamięć o niem otacza je i przenika. Większa część jego świadomości koncentruje się w sferze subtelniejszej niż fizyczna, widzi ono wiele zjawisk zakrytych przed oczami dorosłych — (Cały świat duszków, wróżek itp.)

Jakże często kłamstwo, zarzucane dzieciom, za które nieraz strofowane ostro a nawet karane bywają, nie są niczem innym jak opowiadaniem o widzianych rzeczywistych faktach, acz zmysłami starszych niedostępnych. A czasem wyobraźnia dziecka jest tak mocna i żywa iż samo nie może odróżnić jej tworów od tzw. rzeczywistości.

W jednym i w drugim wypadku jakże karygodnym nonsensem jest strofowanie dziecka, szanowaniem być musi to co jest dla niego rzeczywistością, a nieośmieszanem lub tłumionem.

Należałoby podtrzymywać i podsycać wyobraźnię, zamiast ją gasić niebacznie niedelikatnem zachowaniem się wobec dziecka. Należałoby, obserwując ją starannie niedopuszczać do rozpraszania się i wyjaławiania, a z mądrą subtelnością kierować w najbardziej twórcze łożyska. Wyobraźnia zbliża nas ku wielkim tajemnicom życia, jest wzlotem w sfery zmysłom niedostępne, jest

twórcza, a na nieszczęście zawsze zbyt wczesnie rutyna się wciska tam, gdzie wprawdzie twórcze działały pierwiastki.

Dziecko jest artystą, jak on potrzebuje swobody, sympatii i słoneczności, aby jego twórcze moce kiełkować mogły, wzrastać, rozkwitać — a przedewszystkiem miłości, miłości, która pierwszą i zasadniczą musi być podstawą wszelkiego „racjonalnego„ wychowania.

W Mądrości Starożytnej niejedną znajdujemy wskazówkę, niejedną prawdę o dziecku — główne możnaby streścić:

1) Obecne jego życie było poprzedzone wielu istnieniami na ziemi.

2) Wszystkie podlegały prawu Przyczynowości (Karmy), inaczej mówiąc przyczyny w jednym życiu w grę wprowadzone skutki swe przejawiać mogą w któremkolwiek z następnych.

3) Nie należy utożsamiać Duchowej Jaźni dziecka z narządami, których używa dla wyrażenia się i ewolucji, tj. natury myślowej emocjonalnej i fizycznej z naturą duchową niezniszczalną, osobowości z indywidualnością.

4) Dziecko bezpośrednio przed zejściem na ziemię przebywało w świecie „niebiańskim“ i przynosi ze sobą żywe jego wspomnienie.

5) Każde dziecko należy do jednego z trzech zasadniczych typów indywidualności (typu uczuciowego, intelektualnego, czynnego).

To ostatnie twierdzenie jest oparte na prastarych badaniach psychologicznych mędrców Indji a da się utwierdzić tysiącnymi przykładami i obserwacjami z życia. Stosowanie go w praktyce w wychowaniu oddaje usługi wprost nieocenione.

Scharakteryzujmy w paru słowach zasadnicze cechy każdego z trzech typów czyli temperamentów.

Dzieci temperamentu uczuciowego poddają się przedewszystkiem władzy wzruszeń; miłość jest do rozwoju potrzebna, jak słońce; ale otaczając je mięką serdecznością trzeba często powstrzymywać ich wybuchy, egzaltację i sentymentalność. Nieraz pewna skłonność do przesady a nawet obłudy jest słabą stroną tych charakterów, ogromnie wrażliwe na otoczenie, środowisko,

atmosferę, łatwo podlegają wpływowi towarzyszy, przywiązują się gorąco, namiętnie i wyłącznie do przyjaciół. Skłonność ich do uwielbienia i czci jest ogromnie cenna i może być dla wychowawcy punktem wyjścia dla mądrej pomocy. Zapoznając dzieci tego typu z pięknymi, wielkimi charakterami w historii i w życiu dajemy mu przykłady mogące na długi czas stać się żywym ich ideałem, źródłem natchnienia i entuzjazmu a więc i pomocą w rozwoju ogromną.

Dziecko temperamentu intelektualnego jest wrażliwe na jasne rozumowanie, na odwoływanie się do rozsądku i tą drogą dochodzi nieraz do przewyciężenia i opanowania swych wad. Cierpią dotkliwie będąc zmuszone słuchać nie rozumiejąc sensu i celu rozkazu. Lubią nieustannie zadawać pytania „po co, na co, dlaczego“ — i nie powinny one pozostawać bez odpowiedzi, gdyż wewnętrzną koniecznością tego typu jest — wiedzieć, a zapytania są sposobem ich wzrostu. Dobrze jest nieraz powierzać dzieciom tego typu jakąś odpowiedzialną nawet kierowniczą pracę n. p. nauczanie młodszych od siebie; ale najbardziej potrzebnem budzenie w nich sympatji i współczucia, gdyż najczęściej są skłonne do egoizmu i egocentryzmu.

Dziecko o temperamentie czynnym musi być nieustannie zajęte. Praca ręczna powinna duże zabierać miejsce w jego nauce, gdyż nigdy nie jest szczęśliwszem i grzeczniejszym, jak wówczas gdy ma dużo do roboty. Dobrze jest przyzwyczajając dzieci tego typu do pracy wedle z góry nakreślonego planu, gdyż są zazwyczaj skłonne do gorączkowej i rozprószonej działalności.

Jest to typ t. zw. „realny“, przemawiają doń argumenta konkretne, praktyczne, na uczuciowe nie jest wrażliwy, za to w lot chwytą związek logiczny przyczyn i skutków na planie fizycznym.

Przy powyższym podziale dzieci na typy indywidualności nie trzeba nigdy wpadać w rutynę; trzeba pamiętać, że bynajmniej nie wszystkie dzieci przedstawiają typ „czysty“ — zachodzą nieraz duże skomplikowania pozornie przeważa jeden temperament, gdy jednak głębiej zaglądnąć, okazuje się, że inny jest rdzennym i w najlepszych swych chwilach wedle niego dziecko reaguje. Znajomość tych charakterystycznych typów może być

środkiem pomocniczym dla wychowawcy, ale rozstrzygać i w tem będzie musiała zawsze obserwacja indywidualna; miłość i intuicja, tylko one odkryją najlepszą drogę do duszy każdego dziecka, wskażą najskuteczniejszy sposób dopomożenia mu w rozwoju.

(D. c. n.)

*Chochon.*

## Zjazd pedagogiczny w Calais.

W sierpniu b. r. odbył się pierwszy tego rodzaju Zjazd pedagogiczny; organizowany przez „Stowarzyszenie Przyjaciół Nowego Wychowania“, zgrupował przedstawicieli 11-stu narodowości, wybitnych pracowników i pionierów nowych zasad i kierunków w wychowaniu jak i twórców nowych metod praktycznych. Prace Zjazdu (wykłady, odczyty, dyskusje) trwały dwa tygodnie — przez cały czas wśród uczestników Zjazdu w liczbie około 150-ciu panowała atmosfera wesołości i swobody, silne uczucie braterstwa i niespożyta energia. Rezultatem praktycznym Zjazdu było zawiązanie się „Ligi Międzynarodowej Nowego Wychowania“ postanowienie wydania własnego pisma w paru językach naraz dla jaknajszerszego rozprzestrzeniania po całym świecie poglądów Ligi, najnowszych teorii jak i wiadomości o zdobyczach najświeższych doświadczeń praktycznych na polu wychowawczym.

Prócz tego co dwa lata będą się odbywały Zjazdy dla zapoznawania się wzajemnego pracowników, wymiany zdań i rezultatów doświadczeń odrębnych w różnych krajach, dla poznawania różnic i wspólności psychologicznych dzieci i młodzieży różnych narodowości wreszcie dla uzgodnienia głównych zasadniczych Ideałów Nowego Wychowania wszędzie ponad różnicami i odrębnościami.

Trudno streścić w krótkim sprawozdaniu kilkanaście świetnych i wielostronnych odczytów i wykładów, (można je znaleźć w szczegółowym sprawozdaniu wydanem przez organizujące Towarzystwo, adres: M. J. A. Hawliczek, 11 Tavistock Square, Londyn, W. C. 1) wymienię najwybitniejsze:

Dr Haden Guest mówił nam o różnicach cywilizacji destrukcyjnej a twórczej wskazując jako jedyną drogę do stworzenia z tej ostatniej Nowe Wychowanie, wyzwalające w dziecku nowego

człowieka swobodnego i twórczego w życiu fizycznym i umysłowym, nie obciążonego setkami przesądów i nonsensów naszego dzisiejszego życia, człowieka umiejącego szeroko i samodzielnie myśleć.

P. H. Wilson mówił nam o jednej z metod obudzenia twórczych władz w dziecku, o organizacji szkół twórczej ręcznej pracy, która wiedzie do szarmonizowania nauki ze sztuką, daje władzę nad „materjałem“ i prowadzi do skupienia tej najcenniejszej i najrzadszej cechy; miłość i koncentracja mogą wszystkiego dokonać.

P. M. Neill mówi o zniesieniu autorytetu, dotychczas wypowiadali się wychowawcy, tłumiąc sobą swobodne wypowiedzenie się dziecka. Nikt z nas nie wie co dziecko ze sobą przynosi, co ma czynić, aby w zgodzie być z tem co „Bóg chce aby czyniło“ — tylko własna wewnętrzna natura może mu to odkryć, nie zaś nasze nakazy.

Dr. Deeroly mówi o swojej metodzie stosowanej już w szkołach Belgji, demonstruje prace i zeszyty uczniów uczących się wedle tej metody. — Jest ona jakby dopełnieniem metody Montessori.

Wreszcie Dr Ferriere dyrektor międzynarodowego biura Nowych Szkół w dwóch wspaniałych wykładach streszcza wszystko nowe czegośmy się dowiedzieli i szkicuje przed nami cały szeroki program wyrażający się w „trzydziestu punktach nowej szkoły“, ale zamiast streszczać te życiem i naprawdę nową mocą tętniące przemówienia odsyłam do oryginalnych prac Dr Ferriera wszystkich, którzy się wychowaniem nowem interesują. — Tytuły ich: „Wychowanie w rodzinie“, „Przetworzenie szkoły“, „Autonomia uczniów“ (po francusku).

*J. Świtkowski.*

## Nauka Buddy o reinkarnacji.

Zdaniem pewnego odłamu badaczy nowoczesnych Gautama Buddha nie dość jasno określił w swej nauce istotę reinkarnacji; wybieram tu zatem szereg ustępów z kazań jego według kanonu palijskiego, aby po zestawieniu ich ze sobą wysnuć wniosek osta-



teczny. Po każdym ustępie podaję źródło, t. j. „pitakę“, z której go wyjąłem, wedle tłumaczenia prof. Dra M. Winternitza.

1) „Wskutek niepoznawania, o mnisi, i niepojmowania czterech prawd wzniosłych musieliśmy, wy i ja, po tej długiej drodze tak błąkać się i wędrować... Teraz zaś mnisi, poznana i pojęta już jest prawda wzniosła o cierpieniu, poznana i pojęta jest prawda wzniosła o powstaniu cierpienia, poznana i pojęta jest prawda wzniosła o przytłumianiu cierpienia, oraz pojęta i poznana jest prawda wzniosła o drodze wiodącej do stłumienia cierpienia; a zniszczona jest żądza istnienia, zgasło pragnienie bytu, niema już zatem dalszych odrodzeń... Dopóki nie poznałem ściśle tych czterech prawd wzniosłych, musiałem przebywać drogę długą, od istnienia do istnienia. Obecnie ją poznałem i wypleniona jest pokusa do istnienia, wyrwany jest korzeń cierpienia; teraz już nie ma dalszego odrodzenia“. (Digha Nikaja).

2) Nieskończoną i bez początku, o mnisi, jest ta wędrówka (zamzara) od bytu do bytu. Nieznany jest punkt wyjścia, od którego poczawszy błąkają się i wędrują istoty, obciążone zasłoną niewiedzy i kajdanami żądy... Przez czas długi ciągle na nowo, o mnisi, doświadczaście boleści, cierpień, zmartwień, a cmentarze zappełniały się: dość tedy macie, o mnisi, podstaw do obrzydzenia dla wszelkiej działalności \*), dość podstaw dla unikania jej, dość podstaw do wyrzeczenia się jej“. (Zamjutta Nikaja).

3) „Oto, o mnisi, jest mnich, pełen wiary, pełen cnoty, pełen uczoności, pełen ofiarności, pełen intuicji. Ten myśli sobie tak: O, gdybym to po rozkładzie ciała, po śmierci, odrodził się w otoczeniu rycerzy poważanych! Taką myśl tworzy, przy tej myśli trwa, tę myśl żywi. Te to jego działalności duchowe i nastroje, które on w sobie wytwarza i często ponawia, prowadzą do odrodzenia w stanie (rycerskim) pożądanym. To jest, o mnisi, droga, prowadząca do takiego odradzania się“. (Tensam przykład powtarza Buddha o mnichu, który pragnie urodzić się następnym razem w kaście braminów, potem tenże przykład dla poważanego ojca rodziny, następnie dla odrodzenia się wśród dewów i t. d. aż wreszcie kończy jeszcze jednym przykładem o mnichu, który

\*) Siamkhara

istnienie na świecie.

myśli: „O! gdybym też dożył tego, aby po zniszczeniu przeszkód dojść do uwolnienia się od zła zasadniczego, do oswobodzenia ducha, do uwolnienia intuicji, a to przez przyswojenie sobie już w tem życiu poznania najwznioślejszego! Ten dożyje tego, że po zniszczeniu przeszkód dojdzie do oswobodzenia ducha i uwolnienia intuicji, przyswoiwszy sobie już w tem życiu poznanie najwznioślejsze. To, o mnisi, jest ten mnich, który nie odrodzi się już nigdzie, który nie odrodzi się nigdy. (Madźdźhima Nikaja).

4) „Kogo życie nie udręcza, ten nie smuci się także w godzinie śmierci. Gdy mędrzec ogląda stan (nirwany), nie smuci się wśród smutków. Dla mnicha, który wytepił żądzę istnienia, którego zmysły są uspokojone, którego obieg narodzin skończył się zupełnie, dla takiego nie ma żadnego odrodzenia... Całkiem skończony jest obieg narodzeń dla mnicha, u którego uspokojony jest umysł, który przeciął więzy (żądzy), — on już uwolniony jest od więzów mąry... Z góry, z dołu zewsząd oswobodzony, wie on, że „ja“ nie istnieje, uwolnił się zatem od zalewu nigdy przedtem nie przebrniętego, uratował się do nieodradzania się już nigdy w przyszłości“. (Udana).

5) „Są tu, o mnisi, nowicjuszki, które są świeżo nawrócone, i takie są, które jeszcze raz powrócą i takie, które nie powrócą już nigdy. Wszystkie te niewiasty, o mnisi, były niegdyś nowicjuskami; umieranie ich nie było bezowocne“. (Udana).

6) „Trzy rzeczy, o mnisi, czynią się potajemnie, a nie otwarcie. A które? Ród niewieści, o mnisi, działa tajemnie, a nie jawnie. Słowa braminów, o mnisi, działają tajemnie, nie jawnie. Nauka fałszywa, o mnisi, działa pokryjomu, nie jawnie. To oto są, o mnisi, trzy rzeczy, które czynią się potajemnie, nie otwarcie“. (Anguttara Nikaja).

Przykładów tego rodzaju można znaleźć jeszcze wiele w Pitakach; powyższych pięć jednak wystarczy do wysnucia z nich wniosków jednozgodnych. Przykład szósty przytoczyłem jedynie w tym celu, aby w poprzednich pięciu nie doszukiwać się jakichś znaczeń ukrytych, utajonych w sensie pozornie odmiennym, sam **Buddha** wyjaśnia z naciskiem, że nic niema ukrytego ani tajemnego w jego naukach.

Jakież tedy wnioski wysnuć można z przykładów powyższych? Stwierdzenie, że Buddha mówi o szeregu reinkarnacji jednej i tejsamej istoty ludzkiej w coraz to nowe ciała kolejno, jest rzeczą samą przez się zrozumiałą, nie uważam więc tego twierdzenia za wysnuć wniosku, tylko za powtórzenie faktu. Z przykładu piątego wynika nadto, że te reinkarnacje kolejne odbywają się nie na różnych planetach, jak to niektórzy autorowie pragną wydedukować, lecz ciągle na tej samej ziemi, mowa bowiem o „powracaniu“ raz jednym i niepowracaniu już nigdy; a powracać można tylko w to miejsce, w którym się już kiedyś było.

Zrozumieć nie trudno, że dla niektórych umysłów europejskich, które jeszcze nie zdołały wnikać dostatecznie w ducha filozofii indyjskiej, bądźto wskutek pewnego konserwatyzmu w myśleniu i zapatrywaniach, bądźto wskutek osobistej niechęci do idei tak niewygodnej dla ich oportunistycznego życia, jak idea reinkarnacji — otóż dla takich umysłów każde, choćby najbardziej naciągane tłumaczenie zasad nauki Buddy będzie lepsze, niż przyjmowanie dosłowne tego, co ona głosi; za takim jednak rozumieniem jej dosłownem przemawia właśnie przykład szósty, którego ustęp dalszy brzmi w ten sposób:

„Trzy rzeczy, o mnisi, są jawne, a nie tajemne. Które trzy? Tarcza księżycy, o mnisi, świeci otwarcie, a nie tajemnie. Tarcza słońca, o mnisi, świeci jawnie, a nie tajemnie. Głoszona przez Tathagathę (Buddhę) nauka i prawo (zakon) świeci jasno, a nie tajemnie. To są oto, o mnisi, trzy rzeczy, które jasno świecą, a nie kryjomo.

A. L. R.

## Dwórz gwiazdy.

(List ze Szwajcarii).

Wojna, która pożogą objęła świat, nie oszczędziła ludów neutralnych. Odczuła ją głęboko w całym swym życiu społecznym i ekonomicznym piękna i gościnna Szwajcarya. Tu zjeżdżały się gromady wygnane z ojczyzny swoich nędzą i trwogą; tu przybywali siłą szukać ranni i ozdrowieńcy; tu kryli się nieraz wstydliwie

<http://rcin.org.pl>

ci, którzy nie stawili się w chwili wezwania, lub ci, którzy głosili bunt swój przeciw rzezi, nieliczni, prawi miłośnicy wszechpokoju. Tu tworzyły się komitety, działające politycznie i filantropijnie, tu obrał siedzibę Czerwony Krzyż, leczący rany fizyczne i „Liga Narodów“ — mająca leczyć rany narodów.

Głęboko, do samych podstaw życia, wstrząsnęła wojna Szwajcarią. Epidemja, towarzysz wojny, nawet dalekiej, porwała setki młodych żołnierzy, powołanych do czuwania z bronią w ręku nad nienaruszalnością granic. Mlekiem i miodem płynąca kraina poznała głód i braki. Robotnik pełny i od dziesiątków lat dziedzicznie pracujący w zawodzie swoim, znalazł zamknięte warsztaty pracy. Umiłkł turkot maszyn w wielu fabrykach. Opustoszały hotele, źródło dochodu narodowego. Nadmierna wysokość waluty szwajcarskiej okazuje się w praktyce codziennego życia — niemal równie groźną, jak gwałtowny jej spadek. I w Szwajcarii także, wypłynęła na powierzchnię społeczeństwa mętna oliwa z bogacnych wojną a poszły w głąb — lub zdaje się, że poszły, setki istnień szlachetnych, czystych, niezdolnych do brutalnej walki o byt.

Z głębi tej wypłyną prądy odrodzenia. Głębokie przeżycia kłębią się, przeradzają w wielkie pomysły i w ciszy i mroku czekają dojrzewania. Aż buchną w górę czystym źródłem odżywczej i świetlanej fali. Ludzie zwracają zmęczone oczy ku światłom nowym i wyciągają bacznie słuch, skąd się odezwie głos, wieszczący „dobrą nowinę, której potrzeba wzrasta — w miarę, jak zaostrza się przedział między materją a duchem. Duch potężnieje w cierpieniu i trosce, lecz wątłe ciało szuka podpory i kierunku. Wzrok z utęsknieniem szuka barw w posępnej, codziennej szarości i coraz liczniej padają pytania „czemu“ — I tu, i u nas?

I tu — i u nas — zabrzmiała odpowiedź.

Ruch teozoficzny rozpoczął się w Szwajcarii kilka lat przed wojną, a już w 1910 r. utworzoną została Sekcja Szwajcarska. Na czele Sekcji i na czele Zakonu Gwiazdy stanęły dwie kobiety, które od pierwszego zaczątku tego ruchu — były jego duszą i kierownictwem. Trudno o bardziej świetlane postacie, niż te

dwie kobiety, trudno o jaskrawszy przykład całkowitego poświęcenia się sprawie i idei.

W tej chwili znajdują się w domu, stworzonym dla urzeczywistnienia myśli, która kilka lat temu jeszcze wydawała się utopijną.

W bliskości Genewy, na szczerej, cichej wsi, rozłożyło się „Państwo Gwiazdy“. Jest to dom z ogrodem, z przyległą połacią pola i łąk. — Obszerny, stary dom, upstrzony małymi okienkami o zielonych okiennicach, obrośnięty winem i ocieniony starymi jabłoniami, rozsiadł się wśród prastarych świerków, jesionów i dębów. Góry — dalekie — zasnuwane teraz, w jesiennym słońcu błękitną mgłą tak bardzo, że czasem pod wieczór błękit pokrywa je zupełnie. Nad łąkami unoszą się o zachodzie słońca opary mgieł i gdyby nie melodyjne dzwonki krów, które sprowadzono już z górskich pastwisk — mogłabym myśleć czasem, że jestem w Polsce.

Tembardziej, że takie o to „domy Boże“ chciałabym widzieć w naszej ojczyźnie.

Jest nas tu kilkanaście osób różnej narodowości, zjednoczonych wspólnym ideałem. I rzecz jest zdumiewającą, jak dalece ten wspólny ideał, wspólna dążność duchowa zaciera różnice narodowościowe, jak pojęcie braterstwa nabiera plastyki i siły w codziennym obcowaniu, którego podłożem jest jednolitość duchowa. Jesteśmy tu: Amerykanie, Francuzi, Szwajcarzy, Holenerzy, Szwedzi i ja — Polka. Każda narodowość staje nam się drogą i blizką. Żyjemy razem.

Dom jest własnością kobiet, o których mówiłam. Marie-Louise Brandt i Héléne Stéphanie, które poświęciły wszystko, by wprowadzić w życie tę „społeczność teozoficzną“. Rzuciły wygodę mieszkania w mieście, zorganizowały tryb życia, możliwość swobodnej, intelektualnej i artystycznej pracy (jedna z nich jest malarką a druga muzyczką), by wieść tu życie wypełnione ciężką pracą administracyjną, w otoczeniu ludzi obcych, zmieniających się, po części, jak w kalejdoskopie, by służyć braciom i siostrą pełnym życiem i całą duszą. Żyjemy tu — pozornie — każdy swoim, odrębnym życiem. Łączy nas krótka chwila porannego skupienia i konieczna, w wielkim domu, punktualność w godzinach posiłków. Wieczory spędzamy razem.

A oto przepisy dla członków społeczności:

**Punktualność.** Każdy z członków wypełnia punktualnie zobowiązania swoje. (Godziny posiłków, zajęcia itd.).

**Dokładność.** Uprasza się gorąco członków, którzy podjęli się jakiegokolwiek specjalnego zajęcia w społeczności, o wypełnianie go jaknajlepiej i jaknajregularniej.

**Czyste pobudki.** Członkowie społeczności pamiętać będą, że osobowość usuwać się winna przed zbiorową i bezosobistą istotą całej społeczności. Dążeniem każdego z nas nie jest zapewnienie sobie osobistych radości, ale współpraca nad harmonijnym rozwojem całego życia.

Mimo tego, luźnego pozornie związku, zawierają się stosunki bliskie, ciepłe, głęboko zapadające w dusze. Kilka młodych dziewcząt, gorąco oddanych służbie — umacnia i potwierdza wiarę w przyszłość. Oczywiście, nie brak tu tego wszystkiego, co daje zamożny i kulturalny dom wiejski, więc fortepianu, książki etc. Otaczający wykwiłt, pełen jest prostoty, która z chwilą przybycia niweczy obawę pensjonatu. Administracją zewnętrzną kieruje młody dzielny człowiek, będący mimo młodych lat jednym z założycieli i współ-twórców tego „teozoficznego domu“. René Borel całe życie swoje poświęcił służbie. Ma w sobie pogodę, równowagę i wielką siłę — znamionującą dzielnych pracowników Nowej Epoki.

Dążenia i pobudki, które zaprzęgly jego i kierowniczkę jego do żmudnej i ciężkiej pracy, spisał w broszurce „La Vie Nouvelle“. Podaję później w tłumaczeniu, ustępy z tej broszurki, celem łatwiejszego zobrazowania doniosłości powstawania społeczności takich. Nie trzeba sądzić, że mają to być punkty zborne dla teozofów — najajmniej. „Le Domaine de l'Etoile“, który nazwałabym „Dworem lub Siedzibą Gwiazdy“ — jest próbą zaczątku życia społecznego, pomyślanego na wielką skalę — łączącego gromady ludzkie, w których każdy, żyjąc własnym, indywidualnym życiem, żyje jednakże w zbiorowisku silnie zespolonym wspólnym ideałem. Założyciele tego domu doznali rzadkiego i wielkiego szczęścia: danem im było przyoblec marzenie w czyn, naszkicować projekt — tętniący życiem. Wołno ten projekt zmieniać, rozwijać, przeinaczać. Trzeba nawet. Ale rzecz już jest. Istnieje zbiorowisko ludzi, obcych

sobie krwią a nawet rasą — którzy razem żyją, pracują, którzy mają wspólny i drogi dom, którzy razem czują się szczęśliwi. Wokoło tego macierzystego domu powstaną może z czasem moco. Ściągną tu i osiedlą się rodziny. Powstaną warsztaty, szkoła — wytworzy się może wielka osada, w której żyć i pracować będą ci, którzy słowem, czynem, życiem torować chcą drogę Wielkiej Epoki Odrodzenia i Prawdy, przygotowując siebie i innych do stania się jej służebnikami i pionierami.

Widzę u nas szeregi wielkich, pustych dworów. Widzę liczne, a zimą puste gościnne pokoje. Widzę zgromadzenia, gdzie łączy ludzi, chęć użycia i zabawy, jadło i napitek — gdzie tygodnie przeżyte razem przedstawiają pustkę — a nieraz gorycz. Widzę jednocześnie niezliczone samowolne istnienia, materialnie i moralnie rozbite, sieroce serca, marzenia strątowane życiem, gorące — a steru pozbawione — pragnienia samopoświęcenia i pracy. A przede wszystkim znużenie, rozczarowanie i lęk życia.

Szczęściem, jasnością, olbrzymim warsztatem przyszłej pracy, zawiązkiem rasy nowej stać się mogą te społeczności ludzkie, z których usunięte są — od których uciekają brzydota i zło. Zdaje się, że w wielkich dworach wsi polskiej, w ciepłej polskiej gościnności, powstawać, rosnać, rozwijać się one powinny jaknajbardziej, teraz szczególnie, gdy tyłu z nas pozbawionych jest dachu nad głową, gdy nad młodszą bracią naszą czyha zły duch nieawiaści — a nam znużenie i zwątpienie poczynają przegryzać serca.

Łączmy życia nasze w zewnętrznej formie, uczmy się zbliżać jedni do drugich, byśmy wzruszeni i radośni razem służyli Wielkiemu Nowemu Dniu, którego Jutrzenka już wschodzi...

## Edward Leszczyński.

(Wspomnienia pośmiertne).

Jeśli się nie staniecie  
jako dzieci...

Twórca współczesny, znający dorobek duchowy wszystkich epok — poprzez dzieje — musi spostrzec, że

skomplikowanie wszystkich dziedzin życia pozwala dzielszym ludziom przechodzić mimo problemów zasadniczych, co dzięki prostocie form (w jakich koło nas się jawią) uchodzą uwagi zwłaszcza tych, dla których prostota jest synonimem barbarzyństwa.

I smutny jest twórca współczesny — bo — jak się Słowacki wyraża — Polak — w cierpieniu dumny samotnik — szczęśliw, gdy sercem dzieli się na prawo i lewo. A jakże tu w artystycznej szacie powiedzieć ludziom o wielkiej syntezie kultury i prostoty, skoro jej pojąć nie są w stanie. W obecnej dobie przejściowej — tylko do małej garstki tych, co „orla“ ich „lotów potęga“, może mówić twórca współczesny.

I mówił nam: o wielkich wodach, na których dnia leżą zatopione lądy — i o tajemnikach ludzkiej duszy — bo „poco człowiek wychodzić ma gdzieś na zewnątrz w poszukiwaniu Boga. — On jest twoim biciem serca i tylko w nieświadomości brałeś go za coś zewnętrznego... Każda myśl dobra i każdy czyn dobry jest tylko jakby rozdzieraniem zasłony, poza którą ukazuje się czystość“. Nieukończony Bóg — wiekuisty podmiot wszystkiego, wiekuisty świadek wszechświata, Twoja własna jaźń (według Vivekanandy). Odkąd zagłębił się w studjum „tajemnej doktryny“, tęsknoty jego, których nuta brzmi w całej jego twórczości z okresu „przedteozoficznego“, znalazły pełne zaspokojenie.

Oto uśmiadamia sobie zasadę twórczą idącej kultury: jest nią „gromada“. Widzi, że tylko realizowanie idei braterstwa zdoła ludzkość odrodzić. Toteż niedługo przed śmiercią pisał:

„Czasy owocne! — wybrańcy młodzi.  
Wasze przemocne królestwo wschodzi.  
Naprzód przez zgliszcza.  
W ogniowej kuźni  
Świat się oczyszcza.“

On widział już skowronki idącego jutra.

I patrzyliśmy na jego życie ciche i piękne — i za-



wsze równe — mimo przeżyć — i słuchaliśmy w skupieniu tego myśliciela — artysty. Po jego odejściu zostaje pamięć żywa — i — lepiej go rozumiemy odkąd przemawia do nas miłczeniem. — To bezprzecznie wysoką Jazń czciliśmy i kochali w osobie oddanego sprawie członka Polskiego Towarzystwa Teozoficznego — poety i filozofa Edwarda Leszczyńskiego.

*St. Szczepański.*

## I. Zjazd Polskiego Towarzystwa Teozoficznego w Krakowie.

W dniach 29-go i 30-go września r. b. odbył się w Krakowie, I. Zjazd Polskiego Towarzystwa Teozoficznego.

Na zjazd przybyli delegaci z Wilna i Warszawy oraz goście.

W pierwszym dniu Zjazdu przed południem po zagajeniu wygłoszonym przez przedstawicielkę Międzynarodowego Towarzystwa Teozoficznego na Polskę. Po wyborze komisji mandatowej i ukonstytuowaniu się, nastąpiły sprawozdania. 1) z działalności organizacyjnej P. T. T. za cały czas jego krótkiego istnienia. 2) z działalności ognisk. 3) sprawozdanie skarbowe. 4) sprawozdanie prasowe. 5) sprawozdanie z Kongresu Międzynarodowego Towarzystwa Teozoficznego w Paryżu.

Po południu tegoż dnia zostały wygłoszone następujące referaty: „Rola Teozofji w szkolnictwie, „Ogólna działalność humanitarna“ (ordre de service).

W drugim dniu zjazdu wygłoszono referaty: „Ideał i rola Teozofa — Rola teozofji w życiu politycznym i gospodarczym“.

Po referatach nastąpiła dyskusja na temat dalszej pracy i szerzenia idei teozoficznych oraz wolne wnioski.

Wieczorem tegoż dnia nastąpiły wybory Rady Głównej i Komisji Rewizyjnej, poczem zjazd zamknięto.

## Odpowiedzi Redakcji.

P. P. J. P. ze Lwowa, J. M., Y. L., i M. K. z Warszawy.

Kartki o treści, zawierającej groźbę nieszczęścia dla tych, którzy ich nie rozeszła 9-ciu osobom, podpisane przez „Związek Teozofów“ już samą swą treścią nielogiczną i bezsensowną świadczą, że nie mają nic wspólnego z ideją teozoficzną, ani też z P. Tow. Teoz. Przeciwnie: jest to prawdopodobnie rodzaj celowego dyskredytowania teozofów w oczach bezkrytycznych jednostek.

Celu tych kartek trudno się domyśleć — chyba chęć wyzyskania przesądów i naiwności ludzkiej

## O celach Towarzystwa Teozoficznego.

Trzy są zasadnicze cele Towarzystwa:

- 1) Utworzenie związku wszechludzkiego braterstwa bez różnicy rasy, narodowości, płci, wyznania i t. d.
- 2) Prowadzenie studjów porównawczych nad religiami, filozofją i nauką.
- 3) Badanie nieznanych praw natury i ukrytych sił człowieka.

Towarzystwo nie posiada żadnych dogmatów i niczego nie narzuca swym członkom; można nie przyjmować żadnej z teorii teozoficznych, oprócz idei wszechludzkiego braterstwa i zostać członkiem Towarzystwa — więcej być teozofem z Ducha. Wszystkich jednoczy nie wspólna wiara, a wspólność dążenia do prawdy.

Dewizą Towarzystwa jest: „Niema Religji wyższej nad prawdę“.

Towarzystwo składa się z ludzi różnych ras, narodowości, wyznań; z ludzi, którzy uczą się, studjują, badają głębokie prawa natury rządzące ewolucją jednostek, społeczeństw, światów, oraz prawdy duchowe, ukryte w religijnych systemach. Według teozofji najpewniejszą drogą do zdobycia Prawdy jest własny wewnętrzny wysiłek, rzetelność i czystość życia, bezinteresowne słuźenie ideałowi. Najszerzą tolerancję i szacunek dla wszystkich szczerych przekonań ludzkich uważają teozofowie za swój obowiązek starają się je stosować zawsze, do wszystkich bez wyjątku. Nie potępiają ciemnoty, ignorancji i ciasnoty poglądów, lecz starają się wnieść światło wiedzy prawdziwej, rozpraszające mroki przesądów i fanatyzmu, bezstronność i rozumiejącą wszystko życzliwość.

Pragną wszystkimi siłami służyć ludziom, wnosząc we wszystkie dziedziny myśli i życia pierwiastek istotnego braterstwa, pogody i wiary w moc ducha ludzkiego.

Każdą religię, filozofję, naukę uważają za przejawienie boskiej, nieskończonej, niewyczerpanej Mądrości. Mądrości służą jest całe Towarzystwo Teozoficzne. Aby się stać teozofem, nikt się nie potrzebuje oddalać od religii, którą wyznaje. Gdy sięgnie w samą głąb swojej wiary, gdy szerzej zrozumie mistyczne piękno jej nauki i wniknie w żywe znaczenie jej duchowych prawd, chcąc czynem własnego życia dać im świadectwo — stanie się teozofem.

Można więc być teozofem — a zarazem dobrym Chrześcijaninem, Buddystą lub Mahometaninem. Ale też można być dobrym teozofem, nie należąc do żadnych z wyznań.

Teozofja przywraca światu zapomnianą Wiedzę Ducha, wedle której naszą idywidualnością najgłębszą jest Duch, zaś umysł i ciało są tylko jego narzędziami. Odkrywając ezoteryczne znaczenie Ksiąg świętych (wszystkich religij) godzi je z nauką, a temsamem usprawiedliwia przed krytycyzmem intelektu, z równą siłą, jak czyniła to zawsze intuicja. Wskazuje cel najgłębszych dążeń i tęsknot ludzkiego serca, potwierdza i wzmacnia wiarę

w moc ducha ludzkiego dążącego naprzód ku szczytom ewolucji — ku „nadczłowieczeństwu“.

A w życie wnosi spokój, dostojność i pogodę radosną.

Członkowie Towarzystwa Teozoficznego badają te prawdy, teozofowie starają się je w życie wprowadzić czynem i twórczo.

Każdy, kto chce studjować poważnie, dążyć do Wysokiego Ideалу, służyć ludzkości, pracować wytrwale, jest z radością przyjęty w poczet członków, od niego samego zależy czy zostanie kiedyś teozofem prawdziwym.

## Od Redakcji.

Zadaniem Przeglądu Teozoficznego jako Organu Polskiego Towarzystwa Teozoficznego jest:

- 1) Wnoszenie światła prawdziwej wiedzy na drogi ludzkich walk.
- 2) Rozbudzanie uczuć czynnego, rzetelnego braterstwa w stosunkach życia codziennego, społecznego i narodowego.
- 3) Szerzenie tolerancji, jako szacunku dla uczuć, przekonań i wierzeń człowieka.
- 4) Budzenie w duszy ludzkiej drzemiących mocy potęgi, woli i myśli jako czynników przetwarzających życie od podstaw.
- 5) Rozjaśnianie niepokojących duszę ludzką zagadnień życia i śmierci.
- 6) Ujmowanie ewolucji ducha i materji w przejawach życia i w zastosowaniu do zjawisk społecznych.
- 7) Wskazywanie środków i metod dla uproszczenia i podniesienia życia.

## W myśl powyższego:

Przegląd Teozoficzny dawać będzie:

- 1) Artykuły oryginalne i tłumaczone ze studjów porównawczych o religjach.
- 2) Prace z dziedziny psychologii i okultyzmu; oświetlanie z punktu widzenia teozofji zjawisk, medjumizmu, spirytyzmu i telepatji.
- 3) Artykuły, oświetlające z punktu widzenia teozofji przejawy życia indywidualnego i zbiorowego (ruch społeczny, oświatowy, wychowawczy).
- 4) Dział literacko-artystyczny, odzwierciadlający w sztuce prawdy wieczne.
- 5) Przekłady celniejszych prac z dziedziny teozofji, między innymi przykłady z sanskrytu, specjalnie dokonane dla nas.
- 6) Wiadomości o ruchu Teozoficznym wszechświatowym i u nas.
- 7) Korespondencje z Anglii, Francji, Włoch, Szwajcarji, Belgji i Ameryki. Pragnąc nawiązać jaknajściślejszy kontakt z czytelnikami i ułatwić wszystkim pragnącym tego, prace nad sobą i rozjaśnienie niepokojących

problemów, Redakcja odpowiadać będzie na wszelkie pytania mające związek z teozofją, etyką i rozwojem wewnętrznym, bądź listownie, bądź na dziale odpowiedzi od Redakcji.

Polskie Towarzystwo Teozoficzne nie bierze na siebie odpowiedzialności za religijne, filozoficzne i inne przekonania (ani też za- możliwe nie- ścisłości tłómaczeń), wyrażone w artykułach z podpisem, pozostawiając ją całkowicie ich autorom i tłómaczom.

Towarzystwo Teozoficzne odpowiada za sprawozdanie i artykuły podpisywane przez Zarząd lub Prezesa Towarzystwa.

Wyrażamy serdeczne podziękowanie za pomoc wydawnictwu Przeglądu Teozoficznego za złożone: Pani J. L. z Mila- nówka 5000 Mk., Panu St. N. z Warszawy 5000 Mk., Pani M. Gr. z Łomżyńskiego 1000 Mk., Pani J. D. z Warszawy 2000 Mk.

---

Przenumerata kwartalna do 1 stycznia 1921, Mk. 250. — Numer niniejszy 120 Mk. 175

**Redakcja i Administracja:** Wilcza 10 m. 14, otwarta we Wtorki, Czwartki i Soboty od g. 5—8 wiecz. także sekretariat Tow., wszelkie informacje co do zebrań, wykładów i biblioteki.

---

**Konto czekowe Nr. 20-26.**

Za Komitet redakcyjny — Redak. odpowiedz. JULJA KREZYŃSKA.  
**Wydawca:** Polskie Towarzystwo Teozoficzne.

---

Czcionkami Zakładu Graficznego „Wisłoka“ Jasło — Targowica.